

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Z badań nad psychologią starszej młodzieży.

O uczniach i uczenicach Uniwersytetów Ludowych.

(Dokończenie.)

9. Ocena instytucji.

Pytanie siódme — co podoba mi się najbardziej, a co najmniej w Uniwersytecie Ludowym i dlaczego — dało pole do rozwinięcia samodzielnych obserwacji, ocen i postulatów. I tu nasi polscy uczniowie zrobili nam o tyle niespodziankę, że okazali więcej krytycyzmu, niż Szwajcarki. Być może zresztą, że mieli do tego wiele więcej powodu, pozatem leży to w charakterze dziewcząt, że są bardziej skłonne do uczuć podziwu i wdzięczności, a mniej do ostrego reagowania. Naogół zresztą i ocena ze strony słuchaczy polskich Uniwersytetów Ludowych, wypadła, choć mniej entuzjastycznie, jednak w sumie bardzo dodatnio. Wprawdzie trzeba ten punkt brać wogóle bardzo krytycznie. Szwajcarki odsyłały osobiście swe ankiety, więc anonimowość była naruszona, a przy klasowym odpowiadaniu pisemnym zawsze przeważają obawy przed rozpoznaniem, a także pewna chęć zrobienia przyjemności nauczycielowi. Dlatego większą od pozytywnych wartość mają zawsze negatywne oceny, albo też i do pewnego stopnia mileżenie o sprawie, co do której należałoby się spodziewać pozytywnego wyróżnienia.

Bardzo wielu uczniów podkreśla, że „wszystko im się podoba“, często z małym jakimś zastrzeżeniem. Żaden nie wyraża się wprost negatywnie o całej instytucji (co jest zresztą zrozumiałe). Wyszczególniano rzeczy następujące: grzeczne traktowanie ze strony profesorów i ich współzycie z uczniami oraz cierpliwość; sposób nauki, dobre wykłady, ich obrazowość, rozkład zajęć, spółzycie koleżeńskie, nauka moralności, duch religijny, czystość, surowy ale zdrowy rygor. Wogóle dyscyplinę oceniano jako czynnik dodatni, uznając jej znaczenie wychowawcze. Uczniowie „czuli się jak w domu“. Podkreślono, że rygor „nie jest ostry“. Grzeczne

traktowanie słuchaczy przyczyni się do tego, że będą po ukończeniu szkoły „inteligentniejsi w obejściu“.

Odpowiedzi absolwentek z Neukirch są ujęte bardziej indywidualnie, z większym polotem myśli i wyobraźni. Jednej podobały się szczególnie nastrojowe pogadanki pod świerkiem, drugiej „współpraca zupełnie różnych ludzi“, trzeciej „pomoc w okresie usamodzielniania się, nie narzucająca się, a jednak pewną drogą prowadząca do wielkich idealów i prawdziwego celu życiowego, a przytem poznawanie innych zawodów i poglądów na świat“. „Próbę braterskiego współżycia ludzi, różnych klas i części kraju“ podkreśliła inna jeszcze odpowiedź. Pozatem jest o „pięknie pomocy wzajemnej“, „życiu duchowym“, „ciągłych zmianach zajęć“ (jako rzeczy dodatniej), o „wolności wypowiedzania swej opinji“, „wierności w najmniejszych obowiązkach“, „współżyciu rodzinnem, „ponownej okazji do nauki i wogóle o kształceniu dorosłych, jako rzeczy bardzo potrzebnej oraz przyjaznym stosunku wzajemnym uczenic i nauczycieli“. Jedna uczenica oświadczyła z prostotą i ciepłem, że w Neukirch „była szczęśliwą“.

Oto momenty, które uwypukliły się w umysłach słuchaczy jako dodatnie. Mniej obszerną była krytyka. Najczęściej powracał zarzut, że popołudnie niedzielne nie jest wolne (do czego uczniowie zawsze byli przyzwyczajeni!); jednemu tylko było „zamało wychodnego“, innemu Dalki leżały „za daleko od miasta“. Jeszcze inny zato uskarżał się odwrotnie, że „przerw za wiele“; jeden słuchacz chciał, by „się móc dłużej wieczorem uczyć“. Skarżono się też na „brak wolności i czasu do nauki“. Zimna, zbyt hurtowna sypialnia, zepsuta woda, i brak łazienki, to powody do skargi(!). Ciekawą jest rzeczą, że dwóch aż skarżyło się na przyrodę, jeden nazwał ją nudną. Podobnie gimnastyki woleliby mniej, jeden słuchacz uważał, że historii jest za wiele. Kilku zato podkreśla brak muzyki. 8 godzin pracy umysłowej tylko jeden z uczniów uważał za przeciążenie. Nie wszyscy mogą podążyć. Niektórzy skarżyli się na kolegów „ordynarnych“, na „brak solidarności“, na „konieczność czekania na słabszych“ (bardzo nierównomierny poziom intelektualny).

Uczenice z Neukirch dały tylko tyle uwag krytycznych, że materiału jest nieco za wiele, i trudno go strawić, a inna zaznaczyła podobnie, że chce się za dużo dać, a nadmiar wykładów po całodziennej pracy fizycznej powoduje niezdolność do ich przyjmowania.

Wszystkie te uwagi są z pewnością echem rozmów między uczniami wzgl. uczenicami, i zawierając one z pewnością przedewszystkiem to, co się najsilniej wbiło w umysły.

10. Życzenia.

Osobny punkt, to życzenia co do ew. zmian. Łączy się on logicznie z poprzednim. Życzeń wyrażono znacznie więcej niż ocen ujemnych, szczególnie w polskich Uniwersytetach Ludowych. I tu nie brak widocznych cech wymiany życzeń i skarg między uczniami, ale naogół są to bardziej indywidualne, lecz zato niewątpliwie szczerze życzenia. Co do nauki wyrażono takie dezyderaty: wprowadzenia logiki, stylistyki i retoryki, wygłaszania referatów przez słuchaczy, dla nabycia pewności siebie, nauki prowadzenia bibliotek i kancelaryj, więcej pisania, rachunków, wierszy i opowiadań historycznych, wyższej matematyki i obliczeń mechanicznych, wykładów rolnictwa oraz gier sportowych. Pozatem żądano rysunków, i muzyki, co kilkakrotnie podkreślano. Ktoś życzył sobie przedłużenia kursu, zaabonowania dzienników; jeden chciał określone pismo, inny pism wszystkich kierunków. Znalazł się i zwolennik wprowadzenia czapek. W metodzie domagano się obrazowości i przeźroczoty z obrazami i schematami oraz większej ilości „dowolnych“ pogadanek. Z urzędzeń życzone sobie mniejszych pokoi, osobnej kaplicy, sprzętów gimnastycznych, łazienek, ogrzewania sypialni, zniżenia wpisowego. Był i zwolennik palenia tytoniu. Niedziela popołudniu winna być wolna, ew. ze zmianą godzin co drugą niedzielę, dla odmiany. Gimnastyka starczyłaby dwa razy w tygodniu, a nie codziennie, wzamian woła wykłady. Był jednak i jeden jej zwolennik. Uczennice z Neukirch wyraziły jedynie życzenie rozpowszechnienia się instytucji, co umożliwiłoby lepszy dobór co do wieku, chociaż różnorodność ma też dobre strony, bo młodsze dojrzewają w towarzystwie starszych, a te znowu się odmładzają.

Naogół życzenia te świadczą o życiu się słuchaczy z instytucją. Dorożne zjazdy absolwentów, a u nas Towarzystwo b. uczniów, podtrzymują tę łączność.

11. Zamiary na przyszłość.

Pytanie dziewiąte — jakie są moje plany na przyszłość i w jaki sposób pragnę zużyć wiadomości zdobyte w Uniwersytecie Ludowym w życiu prywatnym i społecznym — miało na celu stwierdzenie przynajmniej tego, co uczniowie uważają za postulat. Wartość takiego postulatu ma nawet nieszczerze stwierdzenie, obliczone na efekt. Naogół jednak ma się wrażenie, że uczniowie odpowiadali z dużą dozą szczerości. Obok zapału dla zamiarów idealnych występuje tu bardzo dużo naiwnego wprost realizmu, o którego szczerości wątpić nie można. Naogół uderza, że wyższym znacznie poziomem umysłowym i idealizmem odznaczają się uczniowie z innych dzielnic, np. z Małopolski, a także z Niemiec. Tłumaczy się to zresztą selekcją. Z tak dalekich stron przybywają tylko jednostki o dużym idealiz-

mie, często przysyłane przez swoją organizację, jak TSL, a więc wybrane z pośród wielu pod kątem widzenia interesów organizacyjnych.

Plany na przyszłość podzieliliśmy, z rozdzieleniem procentowym projektów złożonych, na następujące grupy: osobiste, zawodowe, wywyższenie społeczne, rozwój intelektualny i dążenie społeczne (wszelkie oddziaływanie na innych, praca organizacyjna itp.).

ZAKŁAD	Zamiary osobiste	Zastosowanie w zawodzie	Wywyższenie społeczne	Rozwój umysłowy	Praca społeczna
Dalki	3,8%	20,9%	50,9%	5%	39,4%
Odolanów	7,3%	8,7%	17,3%	6,7%	60,%
Neukirch	25,5%	25,3%	1,8%	3,5%	45,9%
przeciętnie	11,5%	18,3%	16,7%	5,1%	48,9%

Porównując tę tabelę z tabelą celów, musimy stwierdzić, mimo poważnych odchyień, jednak widoczną zupełnie równoległość. Tak np. w Dalkach było przy wstąpieniu 37% celów społecznych, przy planach — 39,4%, w Odolanowie: 50% i 60%; w Neukirch zato mamy tu bardzo silne odchylenie: głównym motywem wstąpienia były cele indywidualistyczne (intelektualne 43,3% a rozwój charakteru 10%), a patriotyczno-społeczne tylko 5%, przy planach na przyszłość zato społeczne zamiary występują w 45,9%, intelektualne tylko w 3,5% a osobiste w tem i rozwój charakteru — 23,5%. Jest to więc bardzo silna ewolucja w kierunku uspołecznienia ideałów, suponujemy zaś, że to retrospektywne ich ujęcie było choć w przybliżeniu trafne. Wzmocnieniu uległa też tendencja do wybicia się społecznego. Można tu raczej suponować, że była ona w określeniu celu zatajana. Odwrotnie w każdym razie nikt jej z pewnością nie symulował. Należy więc przypuszczać, że jest ona jeszcze silniejsza, niż z cyfr wynika. W Neukirch była ona minimalną; świadczy to o tem, że tam słuchaczki ideę Uniwersytetu Ludowego lepiej rozumiały. Są dwie możliwości — albo włączyć tę dążność w program Uniwersytetów Ludowych albo pracować usilnie nad wzmocnieniem hamulecy selekcyjnych dla tego rodzaju elementów. Odpadłaby wtedy mniejwięcej $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{3}$ obecnych uczniów. Sprawa jest zbyt złożona, by ją tu na krótkim toporzysku rozstrzygnąć. Ograniczonosc miejsca nie pozwala na wyczerpujące omówienie dalszych ciekawych porównań, zwłaszcza też z pojęciami o wartości oświaty.

Podkreślić jednak trzeba, że dużo było sformułowań nader zdrowych, szczególnie np. takie, że „chce pokazać przez pracę, że był na Uniwersytecie Ludowym i jest prawdziwym Polakiem“. Wielu podkreślało chęć udoskonalenia swego warsztatu pracy, prowadzenia gospodarstwa „według najnowszej mody“, albo pragnęło rozwinąć większą przedsiębiorczość. Pe-

wien Kresowiec zaznaczył, że trzeba najpierw „zaimponować lepszą gospodarką“, nim się znajdzie grunt dla propagandy szerszych ideałów.

Naogół słuchacze okazują bardzo silny popęd do oddziaływania. Wielu chce wygłaszać referaty, pobudzać innych przykładem, organizować stowarzyszenia, kółka rolnicze, spółdzielnie. Uważają oni za swój obowiązek udzielanie innym swej wiedzy, którą ogromnie przeceniają, co przy zupełnym braku wyrobienia samokrytycyzmu jest w pełni zrozumiałe. Poczucie „napelnienia“ umysłu pozostaje przez zestawienie z poziomem własnego środowiska i własnym uprzednim stanem. Brak innych sprawdzianów może się okazać niebezpiecznym. Na ile jednak autor zdołał stwierdzić, w Dalkach celowo unika się „wsadzania uczniów na zbyt wysokiego konia“ — a w Neukirch tembardziej. (Uniwersytetu Ludowego w Odolanowie nie miałem sposobności zwiedzić!) Ideały dziewcząt z Neukirch odnoszą się raczej do promieniowania miłością i zrozumieniem, także konkretną pracą społeczną, a zwłaszcza wzorowym prowadzeniem domu. Żadna z nich nie ma jednak zamiaru wygłaszania referatów, choć chcą one walczyć np. z tańcem, pijaństwem i flirtem przez wskazywanie na lepsze radości, albo też w najcodzienniejszym życiu „spróbować być czemś“.

Są tu i tam typy realistyczne, nastawione tylko na cele zawodowo-życiowe, ale idealizm przeważa stanowczo.

12. Utylitaryzm czy idealizm?

Od pobudek wstąpienia, ideałów życiowych, oceny instytucji i zamiarów na przyszłość różni się jeszcze bezpośredni stosunek wyborczy do pytania: idealizm czy realizm, korzyści duchowe, materialne? Pytanie to posiada doniosłość niezwykłą ze względu na budowę programów wychowawczych nie tylko w Uniwersytetach Ludowych, ale i w całej akcji społeczno-oświatowej.

ZAKŁAD	Za praktyczemi przedmiotami	Za kształcąco-uszlachetniającemi	Za równomiernem uwzględnieniem
Dalki	30,3%	32,2%	27,5%
Odołanów	93,3%	6,7%	—
Neukirch	10,6%	26,9%	62,5%
przeciętnie	44,7%	22,3%	33%

Widzimy więc, że — przy bardzo dużych zresztą odchyleniach upodobań — zamiłowanie do przedmiotów praktycznych przeważa zupełnie stanowczo; w Odolanowie panuje ono zupełnie, (jedna odpowiedź za przedmiotami kształcąco-uszlachetniającemi). Co ciekawe, to to, że ci sami ucz-

niowie wykazują duży idealizm w celach. Trzeba jednak zaznaczyć, że przedmioty takie jak np. język polski zaliczają oni przeważnie do praktycznych. Są odpowiedzi, tchnące dużym idealizmem, jak np.: „co mam z nauki, jeśli nie znam swego Boga“, albo świadczące o głębszym zrozumieniu (a przynajmniej uchwyceniu pewnych zasad moralności chrześcijańskiej): mianowicie, że „kto posiadał dobra duchowe, temu materialne będą przydane“. Spotyka się i mniej wzniosłe rozumowania, Jeden ze słuchaczy widzi wartość uszlachetnienia w tem, że będzie mógł „mile patrzeć i mile być widzianym“. Chodzi tu o ogładę towarzyską. Dalszy wysuwa estetyczne wartości na plan pierwszy, inny chce nieba i chleba, lecz stawia niebo wyżej. Nie braknie i akcentów wyraźnego buntu przeciwko idealizmowi Uniwersytetów Ludowych. W jednej odpowiedzi czytamy, że „co to pomoże, gdy się będzie tylko modlił“; drugi chce „później“ duszę uszlachetnić, a trzeci uważa, że „od tego jest Kościół, by uszlachetniał“. Są jednak i idealistyczne argumenty na korzyść praktycznych przedmiotów, np., że trzeba sobie najpierw lepszą gospodarką uznanie zdobyć, by móc uszlachetniać.

Większość jest za połączeniem praktycznych i duchowych przedmiotów. Zaznacza się to i w Neukirch. Mimo bardzo wielkiej przewagi zajęć praktycznych panował naogół duch idealistyczny. Kilka dziewcząt zaznaczyło, że dopiero po opuszczeniu szkoły przekonały się o wartości przedmiotów praktycznych, w szkole udzielanych. Jednej praca czysto duchowa wydawała się odpoczynkiem po fizycznej i praktycznej, inna uważała, że nadmiar praktyczności prowadzi do materializmu, z którego się wojny rodzą. Najtrafniejszą była jednak uwaga, że i praktyczne przedmioty mogą uszlachetniać.

Nie chcemy tu wysuwać zbyt daleko idących wniosków. Ten jednak rzuca się w oczy, że trzeba się liczyć z faktem większego zainteresowania dla przedmiotów praktycznych, tj. bliższych potrzeb życiowych słuchaczy. Twierdził niegdyś Pigoń, że na wsi pytano go zawsze „o rzeczy z dziedziny astronomji, geografji, mineralogji, zoologji egzotycznej, fizyki etc. a nigdy o wiadomości, z którychby bezpośredni zysk mieć można“¹⁾. Być może, że od tego czasu niejedno się zmieniło albo też, że Pigoń natrafił na specjalnie nastrojone środowisko. Z drugiej strony trzeba przytem zważyć, że tam chodziło o przeciętnych mieszkańców wsi, a tu o młodzież dobraną pod kątem widzenia zainteresowań oświatowych, i to z wyraźnym i celowym podkreśleniem bezinteresowności tej oświaty. Czy znaczy to jednak, by należało Uniwersytet Ludowy zamienić na jakieś nowe nieokreślone szkoły zawodowe? Byłoby to spaceniem całej idei. Rozwiązanie zdaje

¹⁾ St. Pigoń. Do podstaw wychowania narodowego. Kraków 1917, str. 20.

się wskazywać cytowane wypowiedzenie owej Szwajcarki, że „i praktyczne przedmioty mogą uszlachetniać.“ Chodzi tu o ich większe uwzględnienie, ale nie o zupełną przewagę. Zresztą przy różnorodności zawodowej słuchaczy nie można zbyt konkretnych fachowych spraw wprowadzać. Są jednak tematy, związane z życiem codziennem, zarówno duchowem, jak materjalnem, które się świetnie nadają dla wszystkich. Konieczną wydaje się jedynie — i z innych względów, segregacja uczniów z miast i ze wsi.

Przedmioty praktyczne można traktować od strony idealnej, np. społecznej, estetycznej itp. (np. ogródki przed domem lub hodowlę morwy, a także — książkowość czy ortografję).

Czy zresztą idealizm zainteresowań czysto intelektualnych na tak niskim poziomie jest dążeniem do wiedzy, czy też żądzą nowych wrażeń, równorzędną z zainteresowaniem dla plotek sąsiedzkich? Ankieta wskazuje nam na to, że ten wybrany element wyrósł już wprawdzie poza tego rodzaju „intelektualizm“, ale nie dorósł — i dorosnąć nie może w warunkach normalnych do rzeczywistego, głębszego dążenia do wiedzy dla wiedzy samej. Chęci zorientowania się w świecie nie zaliczamy jednak do tego rodzaju zainteresowań idealistycznych, lecz raczej do praktycznej potrzeby orientacji. I tę potrzebę należy uwzględniać starannym doborem rzeczy najważniejszych.

Wnioski te — *mutatis mutandis* — odnosić się mogą i do innego rodzaju pracy społecznej i oświatowej.

Ks. F. Marlewski.

Katolicki ruch kobiecy w Polsce.

III.

Organizacje żeńskiej służby domowej (pracownic domowych).

Według przypuszczalnych obliczeń w Polsce jest conajmniej milion, jeżeli nie więcej, dziewcząt i kobiet, pracujących w „służbie“, w wszelkich jej kategoriach jak pokojówki, nianie, posługaczki, służące, bony, kucharki, gospodynie i t. p.

Jakkolwiek można powiedzieć, że w stosunku do krajów zachodnich u nas większa liczba dziewcząt tej pracy się poświęca, to jednak trzeba stwierdzić, że dziewczęta naogół raczej z musu niż z chęci ten zawód sobie obierają. Już sama nazwa „służba“ brzmi w uszach współczesnej kobiety tak niemile, że omija to określenie swego stanu, nawet władze, urzędy, instytucje społeczne, idąc za głosem czasu, wprowadzają nazwę: pomocnica albo pracownica domowa. Podobnie jest zagranicą.

Patrząc na ten tak liczny stan z punktu widzenia społecznego, należy sobie uprzytomnić, że wymaga on osobnej i szczególnej opieki, oraz troski. W interesie społeczeństwa, rodzin jest, aby ten stan 1) się nam zachował wogóle, a nie zanikł, jak to ma miejsce np. w Ameryce; 2) zachował się moralnie zdrowy i społecznie wartościowy. Do tego dochodzą w Polsce poza b. zaborem pruskim te szczególnie warunki, że po miastach dziewczęta w nader wielkiej liczbie służą u żydów, gdzie są szczególnie narażone na zgubne wpływy.

Jaki materiał garnie się do służby? Można odpowiedzieć, że z wiejskich dziewcząt, córki robotników folwarcznych i małorolnych, zatem naogół życiowo niedoświadczone; idą one chętnie, że to do miasta; z miejskich, przeważnie córki proletarjackie, rzadko z sfer mieszczańskich (rzemieślników, wyrobników) i to jeszcze te bierniejsze, bo która więcej przedsiębiorcza, ta idzie raczej do fabryki. Nie dziw tedy, że i te niedoświadczone i te bierne nie stanowią przeciętnie materiału podatnego, aby z nich wytworzył się typ kobiety dzielnej w fachu gospodarstwa domowego. Ustawiczna zależność, mała samodzielność, poczucie niższości i upośledzenia społecznego, rodzące się nieraz z niewłaściwego traktowania, życie „kątem“ przy rodzinie pracodawców, w kuchni wśród pomyj, mydlin i z okruszków niedojezonych posiłków, noclegi znowu w tej samej kuchni albo w ciemnej, nieogrzanej komorze, to wszystko razem wzięte nie wytwarza atmosfery, w której rozwijać się będą liczne zastępy sług „wiernych i dobrych“, a raczej przewrażliwionych, znękanych, jeżeli już nie wprost ponurych i zawziętych jednostek, którym życie wyda się dźwiganiem nieznośnego jarzma niewolniczego.

Czyż dziwić się wobec powyższego, że, jak wspomnieliśmy już w poprzednim artykule, według obliczeń statystycznych, najwięcej dziewcząt upadłych rekrutuje się z pośród dziewcząt służebnych, że one również wykazują najwyższą cyfrę dzieci nieślubnych?! Jakże to nieraz dla tego dziewczęcia, co ledwo ławę szkolną opuściło, a bieda wyгнаła je za pracą do „pańskiego domu“, właśnie ten pański dom staje się domem zepsucia i pierwszego upadku! Brak ciepła i serca u niejednej pani domu dopelnia miary złego. Na szczęście jednak taki stosunek nie jest regułą pożycia domowego, wzajemne niechęci i nieufności ustępują zrozumieniu, że potrzeba po obu stronach wyrozumienia, sprawiedliwości, ludzkości. To też, gdzie taka atmosfera panuje, znajdują się służące szczęśliwe, zadowolone, do rodziny pracodawców przywiązane, prawdziwe duchy opiekuńcze, co potrafią nieraz i matkę zastąpić dzieciom i wdzięczność ich dozgonną sobie skarbią. Niestety dzisiaj czasy nie są podatne do zachowania tego patryarchalnego stosunku między „państwem“ a „służącą“. Miłość chrześcijańska i poszanowanie godności człowieka nawet w życiu domowym ustę-

puje walce klas, zimnemu wymiarowi sprawiedliwości według prawa i przepisu, obie strony za wiele mówią o prawach, mało o swoich obowiązkach.

Te wszystkie nieprzyjemne okoliczności życia dziewcząt na służbie sprawiły, że od najdawniejszych czasów osoby i całe instytucje ujmowały się za tym stanem, by godność jego podnieść i dusze ratować od zguby. Przecież u nas od czasów Skargi datuje się już szczególna troska o ten stan Zgromadzenia Ks. Ks. Jezuitów. Opieka ta od samego początku nie wyczerpywała się na pieczy duszpasterskiej, ale miała na oku sprawy doczesne, jak ułatwianie zamążpójścia, wyposażenie, przytulki dla wysłużonych. Tę chlubną tradycję podtrzymuje zakon OO. Jezuitów po dzisiejszy dzień, organizując w ważniejszych ośrodkach stowarzyszenie „Św. Zyty“, czyli służby żeńskiej. Posiadają placówki w Krakowie (3.500 członków), we Lwowie (2.000 czł.), Poznaniu (1.200 czł.), Nowym Sączu (300 czł.). Tarnowie, Kielcach, Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu, Zakopanem. Skupiają się one w związku krakowskim stowarzyszeń, gdzie się wydaje od 1904 r. organ dla stowarzyszeń, kwartalnik p. tyt. „*Głos Dziewcząt Polskich*“ pod redakcją Ks. Władysława Wojtonia. Obecnie jest zamiar przeniesienia redakcji do Poznania, gdzie pracuje wśród służby O. Ildefons Nowakowski. Statut tych stowarzyszeń uwzględnia poza sprawami religijno-wychowawczymi i oświatowymi szczególnie materialne potrzeby pracownic. Z ich składek miesięcznych i darowizn zakupuja ojcowie dla nich domy wypoczynkowe, emerytalne i t. p. Posiadają również biura pośrednictwa pracy oraz poradę i obrony prawnej.

Na Śląsku powstały stowarzyszenia również pod nazwą Stowarzyszeń Św. Zyty, jednak pod kierownictwem duchowieństwa świeckiego. Kierunek ich pracy jest podobny do stow. OO. Jezuitów.

Drugi typ organizacji służby domowej to związki zawodowe. Tak w Krakowskim chrześcijańskie związki zawodowe organizowały zawodowe związki służby domowej. Wydawano przez pewien czas organ „*Chrześcijańska Służąca Polska*“. Wychodził on od roku 1919 do 1924. Prowadzą dla nich bezpłatne pośrednictwo pracy, poradę i obronę prawną. Propaguje się oświatę ogólną i zawodową przez wykłady, kursy. Ostatnio praca w tych związkach kuleje, dla trudności materialnych i lokalnych. Ich statutem jest statut Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego z siedzibą w Krakowie.

Drugi Związek zawodowy chrześcijańskiej służby domowej istnieje na terenie b. zaboru rosyjskiego, dla obu płci, choć mężczyźni stanowią tam minimalny odsetek. Powstał w r. 1906 za inicjatywą ks. ks. Godlewskiego, Matulewicza, Gąsiorowskiego, przy pomocy grona pań, z p. Zaborowską na czele. Początkowo było to stowarzyszenie pod nazwą „*Stowarzyszenie Sług Katolickich*“, aż dopiero w roku 1921 przekształciło się na

związek zawodowy, aby przez to tem łatwiej przychodzić z pomocą pracownikom domowym. Cele i zakres działania podobny do poprzednio cytowanych związków. Centrala Związku jest w Warszawie. Posiada 19 oddziałów, podlegających centrali. Są one jednak autonomiczne i posiadają własny majątek. Oddział warszawski liczy 4000 członków i posiada poważny majątek. Składka członkowska wynosi 1 zł miesięcznie, prenumerata pismka związkowego („Pracownica Polska“ miesięcznik) 3 zł rocznie. Z inicjatywy Związku i przy udziale jego przedstawicieli opracowany został w Ministerstwie Pracy statut, normujący warunki pracy pracownic domowych. Statut ten nie został jednak przez I i II sejm zatwierdzony, głównie dla sprzeciwu partyj chłopskich. Poza sprawami zawodowymi i materialnymi dba również o podniesienie stanu duchowego członków przez wspólne nabożeństwa, rekolekcje, pogadanki religijne, pielgrzymki, zebrania świąteczne z tradycyjnymi obrzędami. W celach oświatowych urządza się w każdą niedzielę zebrania z odczytami treści religijnej, naukowej, społecznej, rozrywki towarzyskie, koncerty, przedstawienia amatorskie.

Dysponując dużym majątkiem, oddział warszawski wydatniej pomaga członkom przez schroniska, bezpłatne łazienki, wypoczynek po chorobie, kolonie wakacyjne, fundusz emerytalny. Związek prowadzi w Warszawie dwie jadalnie, wydające koło tysiąca obiadów dziennie. Dochód służy celom Związku. Własna kasa oszczędności przyjmuje wkłady członków, dając 10% w stosunku rocznym.

Na terenie miasta Poznania wielce zasłużone jest stowarzyszenie służby żeńskiej p. wezw. Matki Boskiej Różańcowej, istniejące od roku 1907 pod patronatem ks. inf. Kłosa, obecnie ks. red. Foreckiego. Stowarzyszenie to jest członkiem Związku Kobiet Pracujących i pracuje w kierunku oświatowo-kulturalnym, ale również i społeczno-zawodowym. Posiada okazały majątek, dom wypoczynkowy, biuro pośrednictwa pracy, prowadzi szkołę zawodową gospodarstwa domowego (Kursy Gospodarczo-Zawodowe) i stołownię. Stowarzyszenie dzieli się na kółka oświatowo-zawodowe, pielęgnuje życie towarzyskie, urządza wycieczki, pielgrzymki, rekolekcje, kursy oświatowe i praktyczne. Stowarzyszenie posiada ogólny statut Związku Kobiet Pracujących z małymi zmianami, dostosowanymi do zadań swoich.

Przy Związku Kobiet Pracujących istnieją jeszcze dalsze stowarzyszenia służby domowej; w Poznaniu na Jeźycach, w Gnieźnie i w Bydgoszczy. Ostatnie posiada też biuro pośrednictwa pracy i schronisko dla przejezdnych. Pozatem inne stowarzyszenia związkowe przyjmują również służące, choć nie są ściśle stowarzyszeniami tylko służby żeńskiej. Ostatnio wśród proboszczów miasta Poznania jest myśl stworzenia dalszych

parafjalnych stowarzyszeń służby (15 marca powstaje w parafji św. Wojciecha, w przygotowaniu jest na Łazarzu); skoro będzie ich większa ilość, złączą się one w osobną sekcję przy Związku Kobiet Pracujących, grupując się koło najstarszego stowarzyszenia Matki Boskiej Różańcowej jako centrali. Posłużyć to może bardzo do podniesienia powagi i znaczenia tego stanu, tem bardziej, że po drugiej stronie powstaje Związek Pań Domu. Trzeba jeszcze nadmienić, że ostatnio w Lesznie powstał związek zawodowy służby żeńskiej jako oddział Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego. Wreszcie bardzo wiele dziewcząt, zatrudnionych w służbie domowej, gromadzi się w organizacjach religijnych, jak żywe różańce, dzieci Marji, trzecie Zakony.

Powyższy pogląd wykazuje, że we wszystkich tych związkach cele i sposoby pracy są, jeżeli nie te same, to conajmniej bardzo zbliżone do siebie. Czyż nie byłby tedy czas, by organy kierownicze przystąpiły do złączenia ich w potężny związek na całą Polskę? Mogłoby to nastąpić bez uszczerbku dla majątku i autonomji poszczególnych organizacyj, a byłoby to przecież z wielkim pożytkiem dla dobra materialnego i moralnego stanu pracownic domowych.

Obecnie za przykładem zagranicy trzeba u nas poważnie pomyśleć nad tem, aby pracę w gospodarstwie domowym podnieść do kategorii zawodu, w którym dziewczęta, poświęcające się mu, przejdą okres uczniowski, składać będą egzaminy kwalifikacyjne na fachowe pracownice i wreszcie mistrzynie gospodarstwa domowego. Takie przeszkolenie ich będzie wdzięcznym polem pracy dla pań domów, które usilniej zabiegać będą same o uzyskanie należytych kwalifikacyj fachowych. Czytaliśmy już o katedrze nauki gospodarstwa domowego gdzieś w Ameryce. Dzisiaj inteligencja się demokratyzuje, nawet proletaryzuje. Pisano niedawno, że pewna zredukowana nauczycielka zgodziła się za pokojówkę, „aby nie umrzeć z głodu“. Obecnie jest jednak zadowolona. Na to czytamy w 8 numerze tegorocznego *Bluszczu*: „Nasuwa to myśl, czy nie należałoby zastanowić się nad problemem inteligentnej obsługi domowej. Panienki, dajmy na to ze średniem wykształceniem (6 klas), nie mając możności ukończenia wyższych studjów, a posiadając zamiłowanie do gospodarstwa domowego, mogłyby kończyć specjalny kurs gospodarstwa domowego i obejmować posady wykwalifikowanych już gospodyń, kucharek i pokojówek, stwarzając nowe kadry pracowniczek na tem polu. Odciążyłyby to wydatnie zastępy bezrobotnej lub głodującej inteligencji, a paniom domu zapewniłoby spokój i stworzyło idealne warunki gospodarki domowej. Naturalnie, musiałoby to sprowadzić całkowitą ewolucję, a nawet rewolucję pojęć w stosunku do służby domowej i do pogardzanego dotąd (tak niesłusznie) stanowiska „kucharki“.

Tak problem służby żeńskiej wprowadza nas w cały splot zagadnień życia społecznego, obyczajowego, rodzinnego, jego rozwiązanie w duchu zasad katolickich przez nasze organizacje uchroni tę miljonową rzeszę przed radykalizacją i uczyni ją kto wie czy nie jednym z najdzielniejszych czynników apostołstwa sprawy Chrystusowej w domach, na rynkach, w sklepach i w życiu publicznem.

Jur Leżeński.

Bezrobocie.

„Za kilka godzin zakończymy stary rok, a rozpoczniemy rok nowy“ — mówił Ks. Biskup T. Kubina z ambony katedry częstochowskiej w dniu 31 grudnia r. u. — Kończymy jeden a rozpoczynamy drugi w niebywalej trwodze, niemal w rozpacz. Wprost straszne bowiem ciemności otaczają nas, jak całą wogóle ludzkość. Wskutek okropnego kryzysu gospodarczego, obejmującego prawie cały świat, miliony robotników i urzędników znajdują się bez pracy i chleba, innym miljonom grozi ten sam los. Rolnicy zaś i rzemieślnicy, przedsiębiorcy i kupcy, nie mając zbytu dla swych wyrobów i towarów, zachwiani są w swej egzystencji.“

Tak, bezwątpienia bezrobocie jest najbardziej dotkliwym przejawem współczesnego kryzysu. Rzeczywista ilość pozbawionych pracy jest przez rządy tendencyjnie obniżana, nie ulega jednak wątpliwości, że osiąga ona na kuli ziemskiej 20 milionów ludzi. Liczba ta zdradza przytem silną tendencję zwyżkową. W samej Polsce na przeszło 360 tysięcy zarejestrowanych w Państw. Urzędach Pośrednictwa Pracy w ostatnim kwartale przybyło zgórą 50 tysięcy „nowych“.

Obciąża to ogromnie budżet, nie tylko państwowy, ale i społeczny, a przedewszystkiem szalenie wpływa na osłabienie konsumpcji, co znów tamuje produkcję i pośrednio potęguje bezrobocie... Amerykanie zareagowali na to w swoisty sposób, rozwijając potężną propagandę: „Co macie kupić jutro, kupcie dziś“.

Obok tak wątych a nawet groteskowych recept, wysunięto cały szereg przeróżnych koncepcyj mniej lub więcej radykalnych.

Przemówił więc Prof. Heydel na łamach „Przeglądu Współczesnego“, nawołując do nawrotu ku ekonomicznemu liberalizmowi, — „maximum dochodu netto społeczeństwa“. — Powiedzenie to zresztą nie jest nowe, głosił je już swego czasu „król episjerów“ — „Enrichissez-vous“. Tylko, że prof. H. wyciąga z tego daleko idące konsekwencje — trzeba za wszelką cenę usunąć zabójczy dla naszego życia gospodarczego etatyzm i inter-

wencjonizm. Pod tym względem jeszcze dalej idzie ekonomista wiedeński Mises — „władza nie może wzbogacać, władza może tylko zubożyć“.

Z drugiej strony inny autor w „Polsce“ twierdzi kategorycznie, iż kryzys obecny nasuwa konieczność scentralizowania całej akcji i choć żąda od społeczeństwa wzmożenia tempa pracy, to jednak punkt ciężkości przesuwa na państwo.

Niektórzy ekonomiści i dziennikarze z p. Stańczykiem („Robotnik“) na czele wysuwają znów konieczność podniesienia płac, wskutek czego ma się wzmóc zapotrzebowanie na towary.

Tymczasem prof. Taylor twierdzi kategorycznie, że trzeba bezwzględnie obniżyć cenę produktów przemysłowych przez potaniecie kosztów produkcji.

Mussolini, jak zawsze, bawi się w optymistycznego proroka i zapowiada, iż za parę lat nastanie cudowny pokój gospodarczo-społeczny, dzięki wprowadzeniu pięciodniowego tygodnia pracy i otwarcia nowych warsztatów. Niestety czarny dyktator zapomina, że próba ta chybiła już celu. W Ameryce koleje zmniejszyły dzień pracy o jedną godzinę — w rezultacie zatrudniono na 9 milionów bezrobotnych... 50 tysięcy. W Anglii specjalny minister dla bezrobocia p. J. H. Thomas próbował złagodzić kryzys przez wzmożenie robót publicznych i okazało się, że pochłonęłoby to niewspółmiernie wielkie sumy, obniżając bezrobocie zaledwie o kilkadziesiąt tysięcy. Co prawda Gdańsk w ten sposób prawie zgniótł bezrobocie, ale są to eksperymenty możliwe tylko na niewielkich terenach i przy słabym kryzysie.

Nie pomaga ad hoc powołana w Warszawie Komisja do walki z Bezrobociem, milczy Komitet Ekonomiczny Ligi Narodów, wezwano więc na konsylium generalnego radcę zdrowia społecznego Międz. Biuro Pracy. I oto ostatnie biuletyny przynoszą rewelacyjne wiadomości — główną przyczyną katastrofalnego wzrostu bezrobocia jest rozwój udoskonaleń technicznych. (Czy nie wspaniały paradoks? — to, co miało ludzkości życie ułatwić, komplikuje je i czyni nieznośnym.) Raport podaje szereg przykładów — w niektórych fabrykach usunięto 25% robotników wskutek wprowadzenia nowych maszyn. (Historja się powtarza, wracamy do okresu zmechanizowania produkcji w XVIII i początkach XIX w). Autorowie raportu stwierdzają wkońcu, że kryzys może być złagodzony tylko przez rozbudowę ubezpieczeń od bezrobocia. Ładna perspektywa!

Jednym słowem najokropniejsza kakofonja w koncercie ekonomicznym i straszliwa nędra w życiu.

— A jednak — powiada ks. biskup Kubina — istnieje „Lux in tenebris“, istnieje światłość, z której może powstać lepsza, jaśniejsza przyszłość.

— Nie może być mowy o nadprodukcji — twierdzi Ford. — Można mówić tylko o osłabieniu zdolności nabywczej... Tajemnica likwidacji kryzysu zamyka się w wysokich płacach i niskich cenach. Nie zapominajmy o sumieniu i o czerwonym sfinksie wschodu — operacja nie może się odbywać kosztem ubogich warstw pracujących, ale kosztem całego społeczeństwa.

Potwierdzeniem tej tezy jest oświadczenie episkopatu lombardzkiego z 1920 r.: „Zmniejszenie płac pozbawia robotników minimum egzystencji, podczas gdy umniejszenie zysku pozbawia przedsiębiorców tylko pewnego luksusu.“

„Głos Narodu“, zestawiając te tezy z naszymi warunkami, sądzi, iż stać się to może tylko przez podniesienie cen płodów rolnych i obniżenie cen towarów przemysłowych. Pierwsze należy do rządu, drugie do przemysłowców.

Jaśniej jeszcze całą sprawę ujmuje prof. Caro w świeżo wydanym dziele p. t. „Solidaryzm“. Odrzuca on doktrynę francuską i niemiecką, nie wierzy bowiem, by same tylko czynniki gospodarcze mogły zamienić walkę na współpracę. Kryzys obecny, jak też wogóle całe życie gospodarcze, traktuje jako zagadnienie z zakresu etyki, — i to etyki katolickiej. — „Tylko żywe chrześcijaństwo — oświadcza — umożliwi panowanie solidaryzmu. Wszelkie inne motywy są zawodne.“

A więc i tu jednak Chrystus. Jesteśmy nareszcie u progu prawdy.

„Biada tym narodom — woła ks. arcyb. Kordacz — które z dzisiejszego położenia nie zdają sobie sprawy i nie widzą zbliżającej się katastrofy... Czas nasz dojrzał do światowej rewolucji. O ile nasze rządy i nasi kapitaliści nie przyjmą zasad chrystjanizmu, cały świat będzie zniszczony przez czerwone morze płomieni... Niestety bowiem wyjątkiem są kapitaliści, którzy znają nędzę swoich robotników, rozumieją ich potrzeby i dzielą owoce wspólnej pracy, budując dla nich jasne domy, łaźnie i czytelnie.“

„Kościół interwenjuje w niezwykle czynny sposób w polityce społecznej — pisze Dr. Saudek w „Prager Börsenkurier“ — Kościół nie dyskutuje a działa... i w całej pełni powołany jest do tego, by w rosnącym chaosie rozbrzmiewał jego głos.“

I oto jeszcze nie umilkły echa orędzia episkopatu amerykańskiego, nawołującego do sprawiedliwości i miłosierdzia. a już arcybiskup z San Francisco nawołuje wiernych do przeciwstawienia pogańskiej etyce produkcji, obliczonej wyłącznie na zysk, etyki chrześcijańskiej. Trzeba się nie tylko modlić, ale i dołożyć wszelkich starań, aby ustrój społeczny stał się wyrazem praktycznie zrozumianej nauki Chrystusa Pana. Jednocześnie ks. dr. Schreiber, biskup Berlina, wzywa wszystkich do akcji dobroczynnej, a ks. bisk. Dippen z Holandji ogłasza list pasterski, w którym zwraca się

przedewszystkiem do przedsiębiorców, żądając jak najdalej posuniętego ograniczenia redukcji pracowników.

„Gdziekolwiek się obrócić — pisze ks. Muckermann, na łamach jednego z niemieckich czasopism społecznych — w każdym kraju na czoło wysuwa się problem społeczno-gospodarczy. Nigdzie, niestety, niema w dziedzinie życia socjalnego, takich stosunków, by można je uważać za zgodne z wolą Zbawiciela... A w niejednym kraju potrzeba chrześcijaństwa to potrzeba ziemi, potrzeba lepszych uposażeń, potrzeba mieszkań. — Narazie nic więcej. Ludzkość odsunęła się od ducha Chrystusa i jakby ugięła kolana przed Baalem i Mamonem... Dojrzeła chwila, w której wierzące serca odczuwają, że niema czasu na zwlekanie i że musi zajaśniać zorza miłości...“

A. Zrazikówna.

Zarząd jako organ samorządowy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Swego czasu ukazały się na łamach „Przewodnika Społecznego“ wywody dyskusyjne na temat akcji samorządowej SMP, oparte na interpretacji odpowiednich paragrafów ustawy.

W wywodach tych wypuklono stronę negatywną kompetencji zarządu SMP, jako organu samorządowego tegoż, ja zaś jako zwolenniczka samodzielnego działania młodzieży pragnę wykazać możliwości pozytywne, które osiągnąć można przy należytej znajomości rzeczy i doborze odpowiednich środków współdziałania patronatu z młodzieżą.

Przypatrzmy się nasamprzód, co mówi ustawa Stowarzyszenia. Określiła ona mianowicie jasno i dobitnie zadania, przypadające poszczególnym grupom pracowników na niwie SMP, z których najważniejszą jednak stanowi sama młodzież!

Tak — sama młodzież — i do tego stopnia, że całą budowę SMP opiera ustawa na zasadzie samorządu, którego organem jest zarząd Stowarzyszenia.

Temu właśnie zarządowi, jako ciału samorządowemu, przypatrzmy się nieco bliżej, odpowiadając sobie bodaj pokrótce na kilka pytań.

Czy zarząd SMP jest samorządem? Posłuchajmy, co o tem mówi dobra interpretacja art. 18 ustawy Stowarzyszenia: Zarząd jest powołany przez ogół członków na walnem zebraniu do kierowania sprawami Stowarzyszenia. Na mocy tego — jak wiemy — zarząd nietylko wykonuje wszelkie uchwały i postanowienia, ale na podstawie i w ramach tychże układa samodzielnie programy pracy i samodzielnie je przeprowadza. Dalej —

zarząd samodzielnie wydaje okolicznościowe zarządzenia i ma prawo kierować pracą poszczególnych części Stowarzyszenia, jak zastępców, kółek, wreszcie zarządowi są poddani i muszą słuchać jego rozkazów i stosować się do zarządzeń wszyscy czynni członkowie Stowarzyszenia. Czy już to krótkie zestawienie pozytywnych możliwości w funkcjach zarządu nie dowodzi, że zarząd SMP jest organem samorządowym tegoż?

Co nazywamy samorządem?

Odpowiedź na to pytanie — daje nam już sam termin — samo-rząd, a więc coś takiego, jakaś władza, co sama się rządzi, sama zawiaduje o sprawach i potrzebach swej grupy. Sama — w ramach ustawy — jak to zresztą wszędzie jest przyjęte — kieruje życiem i całą pracą organizacji.

Czy taki samorząd jest w naszych SMP potrzebny?

Potrzebę samorządu w SMP, stwierdza tak teoria, jak i praktyka. Co mówi teoria, możnaby temu niejedną, lecz kilka referatów poświęcić. Ale ponieważ wywody teoretyczne mniej chętnie bywają przyjęte przez praktyków, do jakich właśnie się zaliczamy, pominię tę część argumentów, odsyłając więcej zainteresowanych do psychologii młodzieży i nauk socjologicznych, a posłużę się tylko dowodami praktycznymi.

Często słyszy się narzekanie młodzieży: „u nas Stowarzyszenie nie idzie, bo ks. patron nie ma czasu, bo członkowie patronatu mało się nami zajmują.“ Inne zaś „o, za tamtego ks. patrona czy pani patronki to praca szła, wszędzie nas widziano, bo p. patronka czy ks. patron pracowali, ale jak tylko przyszła inna siła kierownicza, to wszystko upada“.

To znowu patronowie żalą się — „a, u mnie by szło jakoś to SMP, ale cóż, brak czasu nie pozwala mi oddać mu się całą duszą, tego i owego zrobić, i dlatego cała robota staje — Stowarzyszenie prawie upada“.

Przywołując do pamięci obrazki podane we wstępie, zastanówmy się, w czym tu szukać przyczyny złego, a w kim winy? Czy ustawa winna? nie — wszak przekonał się o tem w odpowiedzi na drugie z naszych pytań. — Może młodzież winna — nie! Ta zwykle, jeżeli już przychodzi w szeregi SMP, jest pełna zapału, dobrych chęci i skora do pracy.

Przyczyną złego stanu jest brak zrozumienia i wyrobienia samopoczucia i samodzielności młodzieży!

Brak pracy samej młodzieży i brak zarządu na jego samorządowym stanowisku!

Kto ponosi za to winę? Patron lub patronka SMP, którzy wyrabiając siebie na pracowników w Stowarzyszeniu przez robienie wszystkiego, co nie do nich, ale do młodzieży należało, w pracy widzieli nie młodzież, ale siebie, którzy przeoczyli najważniejszą sprawę — wyrobienia członków zarządu na samodzielnych kierowników pracy stowarzyszeniowej.

Jak już zwróciłam na to uwagę, Stowarzyszenie żyje ustawą — tą swoją konstytucją, a teraz dodam, że ministrami, wykonawcami tej konstytucji muszą być koniecznie członkowie zarządu, a nie patronatu.

I naprawdę — jeżeli zarząd Stowarzyszenia zna swoje obowiązki i wypełnia je należycie — samodzielnie, to niema obawy, by z powodu chwilowego braku wydatniejszej pomocy słabszych powodzenie Stowarzyszenia uległo gwałtownej zmianie na gorsze.

Gdzie zarząd jest naprawdę organem samorządowym Stowarzyszenia, tam stoi ono wysoko i rozwija się pomyślnie.

Śmiało można powiedzieć, że nie jaki patronat, ale — jaki zarząd, takie Stowarzyszenie.

Wreszcie sprawa najważniejsza, mianowicie: Jak wyrabiać samorządowców SMP?

Do tego celu są trzy drogi: a) dobre przygotowanie wyborów, b) kształcenie teoretyczne, c) ćwiczenie w praktyce.

Jest zupełnie zrozumiałem, że im lepszy ma się materiał, tem łatwiej nad nim, i z nim pracować. Aby zaś dostać jak najlepszy materiał na stanowiska członków urzędu, trzeba dobrze przygotować wybory nowego zarządu.

Jak to zrobić?

Najpierw, jakiś czas przed wyborami należy wygłaszać na zebraniach plenarnych referaty, a raczej przeprowadzać pogadanki o zadaniach zarządu i jego poszczególnych członków. O zdolnościach i przymiotach, jakimi winni się odznaczać członkowie zarządu. Jaki będzie ich stosunek do całego Stowarzyszenia i odwrotnie. Przez takie wyłożenie sprawy da się możliwość zorientowania się członków Stowarzyszenia i trafnej ich decyzji przy wyborach. Dalej — dobrze jest upatrzeć sobie zgóry kandydatów do zarządu i starać się zwrócić na nich uwagę Stowarzyszenia, tak, by potem opinią młodzieży zostali podani w czasie wyborów lub też postawieni wcześniej na liście wyborczej, przez ustępujący zarząd lub grupę wnioskodawców.

Przy samych jednak wyborach należy koniecznie uwzględnić swobodę głosowania, i jak wszędzie, tak i tu, przestrzegać form parlamentarnych. Takie bowiem „kumoterskie“ traktowanie zebrania obniża jego wartość i wnosi niezdrowy ferment zawsze, a zwłaszcza na walnem zebraniu.

Gdy się wybory dobrze przygotowuje, niema obawy, aby członkowie wybrali osoby nieodpowiednie, gdyż oni lepiej znają zalety swych towarzyszy, a patronka, czy patron, nie narażają się na zarzut protegowania jednych ze szkodą drugim.

Wybory samodzielne mają jeszcze i tę dobrą stronę, że kilka tygodni przedtem żywo zajmują umysły młodzieży. Odbywają się narady,

agitacje, budzą się szlachetne ambicje, wyrabia się współzawodnictwo i zapal do pracy. Napięcie w czasie dobrze przygotowanych wyborów, owe ciche szeptki, narady są dowodem, że młodzież myśli o swojej organizacji, ceni sobie zaszczyt i zaufanie, a co za tem wszystkim idzie, wyrabia w sobie poczucie samodzielności i odpowiedzialności, tak bardzo ważne w każdej pracy.

2. Drugi środek przygotowania zarządu do jego samorządowego stanowiska to pouczenie teoretyczne samych członków zarządu.

Tu należy na posiedzeniach zarządu, zwłaszcza w początkach jego urzędowania, stale miewać dobrze przygotowane pogadanki zarządowe.

Prenumerować dla zarządu odpowiednią ilość egzemplarzy „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży“, gdzie przecież znajduje się nieoceniony, a obfity materiał do kształcenia się zarządców. Ale nietylko prenumerować, a naprawdę dawać młodzieży do czytania, tego czytania ją uczyć i pilnować. Bo czasem — jak to sama widziałam — pisma te tworzą niestety — „album“ w mieszkaniu patronki czy patrona. Album, którego kartki często nawet nie porozcinane.

Apelować do Związku, by jak najczęściej urządzał kursy dla zarządów, a jeżeli takie będą, posyłać na nie pilnie nietylko członków zarządu, ale także ich zastępców oraz kandydatów, upatrzonych na następców.

3. Wszystkie wiadomości teoretyczne niech zarządcy stosują w praktyce.

A więc — niech każdy członek zarządu wszystko, co do jego kompetencji należy, wykonuje sam. Jak to robi, tak będzie — lepiej, że zrobi gorzej, a sam, niż dobrze, a ręką kogoś z patronatu, bo wtedy właściwie nic nie robi, a wszak lepiej mało niż nic! Można, a nawet trzeba radzić, potem w cztery oczy przyjacielsko krytykować, dawać wskazówki na przyszłość, ale tę jedną stronę przymusu stosować, by wszystko robili sami!

3. A więc nie wolno nam ani pisać protokółów za sekretarza, ani przewodniczyć na zebraniach, zwłaszcza plenarnych, ani prowadzić korespondencji i akt Stowarzyszenia, ani załatwiać tego, co należy do zakresu czynności zarządu. Zato — to wszystko wolno młodzieży. Ona sama to robi i robi z radością, tylko nie z naszego nakazu fizycznego, ale z własnego nakazu moralnego, który rodzi się zawsze ze zrozumienia i umiłowania sprawy. O tym momencie psychologicznym dobrze jest i trzeba zawsze pamiętać!

Gdy młodzież, a w naszym wypadku zarząd, samodzielnie wykona swe funkcje, to nie musimy wtedy dysputować nad tem, czy Stowarzyszenie nie jest za „patronackie“, bo zarządcy wyrosną na takie filary, że

choćby Stowarzyszenie straciło chwilowo nawet cały patronat, ostoi się o siłach młodzieży, a szczególnie zarządu i pójdzie w pracy naprzód!

Dalej dobrze jest często urządzać wycieczki do sąsiednich dobrze prowadzonych Stowarzyszeń, przypatrywać się ich zebraniom i pracy zarządów.

Wreszcie od zasad statutu nie ustępować ani na jotę — i to nietylko w odniesieniu do młodzieży, ale i do siebie samego.

Wszystko podejmować z rozwagą, uwzględniając jednak wszystkie słuszne postulaty młodzieży. Niektóre z nich mogą się nam starszym wydawać mało ważne, czy poważne. Nie odrzucajmy i tych, ale zdejmijmy z oczu okulary naszych kilku krzyżyków przeżytych lat, a patrzmy na młodzież jej własnymi oczyma. Wczujmy się w potrzeby młodości, a nie będzie to nam, którzy żyjemy ideałami drogiej młodzieży, rzeczą ponad miarę i siły.

Jeżeli tak będziemy pojmowali rolę zarządów, wtedy nasze zarządy nietylko w teorii, nietylko w martwych słowach ustawy, ale w życiu Stowarzyszeń będą ich samorządowymi organami, przez co zapewnimy trwałość i rozwój SMP.

Najlepszym środkiem agitacyjnym za zdobywaniem nowych członków — jest efekt życia i pracy naszych SMP, oparty na samorządowej akcji członków zarządu.

Z. Drwęska-Doeringowa.

O ogrodach działkowych.

Cheąc podnieść poziom społeczeństwa, należy w równej mierze dbać tak o jego stronę moralną i duchową, jak i o zdrowie fizyczne. Wychowywać należy nie ciało, nie duszę, lecz całego człowieka — powiedział Montaigne. Aby osiągnąć ten cel, do współpracy stanąć musi całe społeczeństwo.

Taką placówką w Polsce, która bezsprzecznie przyczynia się do podniesienia strony moralnej, jak i fizycznej społeczeństwa jest między innymi — **a k c j a k r z e w i e n i a o g r o d ó w d z i a ł k o w y c h.**

Co to są ogrody działkowe? Ogrody działkowe są to obszary ziemi, położone w warunkach zdrowotnych w obrębie lub poblizu miasta, nadające się do uprawy jarzyn i owoców, zaopatrzone w niezbędne urządzenia rolne i kulturalne, podzielone na parcelki czyli działki (małe ogródki o 250—300 m.²), które się wydzierżawia obywatelom miasta za minimalną opłatą.

Poszczególne ogródki oddzielone są szerokimi alejami, które prowadzą do centrum życia ogrodu — na boisko, miejsce zebrań, zabaw i półko-

lonij dziatwy miejskiej. Każdy z ogrodów tworzy całość. Każda działka (parcelka, ogródek) musi posiadać małą altankę, w której właściciel jej odpoczywa po pracy, zajmuje się lekturą i przechowuje narzędzia ogrodnicze.

Inicjatorem ogrodów działkowych, które pierwsze powstały w Niemczech, był lekarz lipski dr. Szeber. Z jego inicjatywy w r. 1864 w Lipsku założył dyrektor szkoły dr. Hauschild małe ogródki dziecięce czyli zagonki służące do rozwijania umiłowania natury i odciążania dzieci od zgubnych wpływów ulicy.

Wkrótce powyższa idea znalazła tak wielu zwolenników pomiędzy starszymi, że zaczęły powstawać coraz liczniejsze kolonje ogródków, a akcja, począwszy coraz intensywniej się rozwijać, doszła do imponujących rozmiarów.

W Polsce idea ogrodów działkowych jest stosunkowo młoda. W miastach b. zaboru austriackiego ogrodów działkowych niema. W b. zaborze rosyjskim prócz Warszawy, która posiada jedynie Tow. Ogródków Robotniczych i Tow. Ogródków Rodzinnych, takie miasta jak: Lublin, Radom, Łódź ogrodów działkowych nie posiadają (ostatnio są jednak już w fazie organizowania się).

Pierwsze miejsce pod tym względem należy sprawiedliwie oddać ziemiom b. zaboru pruskiego. I to nietylko Poznań, ale cały szereg mniejszych miast i miasteczek posiada ogrody działkowe. Ogółem Polska ma zorganizowanych 13.000 działek na obszarze przeszło 856 ha. W obrębie miasta Poznania istnieje 12 ogrodów działkowych. Ogółem posiada miasto Poznań około 196 ha ogródków działkowych z liczbą 2.400 działkowców.

Ogrody działkowe w Poznaniu znajdują się w rozmaitych dzielnicach miasta, co udostępnia mieszkańcom wydzierżawianie działek w pobliżu miejsca jego zamieszkania, przez co oszczędzają bardzo wiele czasu na codzienne odbywanie drogi do swych ogródków.

Słuszem byłoby tu zainteresować się, jacy właściwie mieszkańcy korzystają z ogródków działkowych. Otóż stosunek posiadaczy działek pod względem zawodów, da się w przybliżeniu określić w ten sposób:

W jednym z ogrodów poznańskich na 379 działkowców jest 208 urzędników (w tem funkcjonariusze kolejowi), 30 robotników, 39 wolnych zawodów. W innym znów ogrodzie jest: urzędników 239, rzemieślników i kupców 91, robotników 52, zawodów wolnych 20.

Jeżeli jednakowoż weźmiemy pod uwagę cyfry innych państw, kultuwujących powyższą ideę, to przyznać musimy, że jesteśmy jeszcze bardzo w tyle za innymi.

Gdy w Niemczech np. w r. 1921 było 300.000 ogródków działkowych, to w r. 1925 liczba ich już wzrosła do 1.500.000; w Anglii zaś w tym sa-

mym czasie istniało ich 1.200.000. Dostyc powiedzieć, że Danja posiada przeszło 156.000 ogródków działkowych, stosunkowo do Polski mała Belgja ponad 60.000, a także niewielkie państewko jak Luksemburg posiada 13.200.

Powyższe cyfry same mówią za siebie. Polska zatem ze swą cyfrą około 13.000 członków, zajmuje wobec innych nader skromne miejsce.

Przyczyną naszego opóźnienia był może w początku pewien brak należytego zainteresowania się tą kwestją czynników komunalnych.

Jakie korzyści osiągamy z ogrodów działkowych?

Znaczenie większe, niżby to się napozór zdawało.

Pomijając już kwestję korzyści realnych, jak wyprodukowanie owoców i jarzyn, zdrowego pożywienia dla mieszkańców miasta, podkreślić przedewszystkiem należy pierwszorzędne korzyści wychowawcze i zdrowotne.

Ludność miejska, nie mająca ani czasu, ani chęci do odpoczynku w parkach lub ogrodach publicznych po spędzeniu 8-godzinnego dnia pracy w dusznych warsztatach lub biurach, z ochotą korzysta ze świeżego powietrza swych ogródków działkowych.

Prawdziwie godna ideału jest ta praca na łonie przyrody na własnym skrawku ziemi, w otoczeniu kwiatów! Czyż nie wpływa ona dodatnio i uszlachetniająco na psychikę człowieka? A w przeciwieństwie do innych niewybrednych, miejskich rozrywek: zadymionych kawiarń, demoralizujących kin, szynków, pełnych pijatyki — nie jestże ona prawdziwem dobrodziejstwem? Praca w ogródku działkowym przyczynia się też w dużej mierze do wyrabiania szlachetnego współzawodnictwa, poszanowania cudzej własności, doceniania trudów pracy i t. p.

Ogromnie doniosłe znaczenie mają ogrody działkowe na rozwój moralny i fizyczny dzieci i młodzieży. Oprócz pracy na świeżem powietrzu (dzieci pomagają najczęściej rodzicom na zagonkach) zorganizowane zostały na terenach ogrodów działkowych t. zw. półkolonje wakacyjne (letnie). Młodzież i dzieci, należące do półkolonij, mają możność spędzania nieomal prawie całego dnia na boiskach, gdzie odbywają się wspólne zabawy, ćwiczenia gimnastyczne i gry pod dozorem zakonnie lub wykwalifikowanych ochroniarek. Cóż w zamian za to miałyby, puszczone luzem na pastwę ulicy: demoralizację, stek wyzwisk nieprzystojnych, bijatykę i t. p. Podczas trwania półkolonij każde dziecko otrzymuje jako dożywienie darmo na drugie śniadanie wzgl. podwieczorek: mleko, kakao i buleczki. W ubiegłym roku czerpała zdrowie moralne i siły fizyczne pokaźna liczba dzieci: w Poznaniu 1.400, na prowincji 1.600 dzieci.

Mówiąc powyżej o korzyściach, osiągniętych z ogrodów działkowych z punktu widzenia zdrowotnego, wychowawczego i moralnego, nie można pominąć stanowiska piękna i estetyki.

Każda, bodaj najbardziej ograniczona istota ludzka, odczuwa chwilami tęsknotę za — Pięknem. Wszystko to, co się składa na przeciętną nazwę Piękna w życiu ludzkim, czyli kulturalne rozrywki jak: koncert, teatr, galerje obrazów, muzea i t. p. — dostępne są po większej części dla t. zw. wybrańców losu, czyli ludzi zamożnych. Gdzież mają szukać harmonji, piękna, estetyki, szlachetnych wzruszeń i oderwania się od szarzyzny życia całe te rzesze pasierbów losu? — Czyż nie zastąpi im wówczas w pewnej mierze ich własna, mała działka?

Oto patrzy i zachwyca się Dziełem Boskim — przepychem zieleni i kwiatów. Raduje się bujnością własnoręcznie wyhodowanych owoców i jarzyn, ucho łowi melodyjny świergot ptasząt, dusza rozjaśnia się na widok zdrowej dziecińcy, szczebioczącej w ciepłe promieni słonecznych. Ile jasności i pogody! Ile radości i słońca! Czyż nie jest to wszystko złotym pomostem w zbliżeniu się do źródła prawdziwego, wieczystego Piękna — do Boga? Gdzież lepiej człowiek tę prawdę zrozumie, jak nie tu na łonie przyrody, gdzie każde źdźbło trawy, każda kropla rosy mówi mu ciągle o Wszchemocnym!

Wszystko wyżej powiedziane o ogrodach działkowych daje nam tylko pobieżny szkic; bez porównania bowiem więcej i szczegółowiej dałoby się jeszcze o tym temacie powiedzieć.

Na tem miejscu jednak nadmienić możemy, że o krzewienie akcji ogrodów działkowych przedewszystkiem dbać powinny samorządy i odnośne instytucje społeczne. Najracjonalniej jest, gdy nie kto inny a właśnie miasto, uznając zasadnicze znaczenie ogrodów działkowych, traktuje je narówni z parkami i zieleńcami publicznymi. To też projekt ustawy o ogrodach działkowych porusza miastom organizowanie tych ostatnich. Stają się one obok placów dla zabaw dziecięcych, boisk sportowych, parków i ogrodów publicznych, zupełnie uprawnionym przedmiotem zainteresowania polityki komunalnej w zakresie miejskiej zieleni zdrowotnej.

Zrozumiały to u nas województwa zachodnie, gdyż podczas wojny, w ciężkich warunkach ekonomicznych ogrody działkowe ułatwiły ludności przetrwanie najcięższych okresów. Z działek bowiem rodzina może otrzymać dostateczną ilość owoców, warzyw i kwiatów, by móc zaspokoić swoje zapotrzebowania. Po wojnie, z chwilą wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, nabrały ogrody działkowe większego znaczenia. Na konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy w r. 1924 zlecono członkom Ligi Narodów organizowanie ogrodów działkowych. będących najlepszym spożytkowaniem wyczasów robotniczych. Miasta zagranicą interesują się bar-

do ogrodami działkowymi, przyczyniając się do coraz liczniejszego ich powstawania. Np. Sztokholm, Wiedeń, Kolonja, Frankfurt n/M. ułatwiają mieszkańcom posiadanie ogródków zakładając ogrody działkowe, jako części parków miejskich, budują altanki a nawet obsadzają według pewnych wzorów działki. Miasta te rozumieją dobrze, że praca ich się opłaca, gdyż koszta stopniowo się zamortyzują; działkowcy płacą tam czynsz dzierżawny od 1—5 gr. za 1 m², podczas gdy parki prócz rozchodów nic więcej nie dają.

A jakież oszczędności robi miasto dzięki ogrodom działkowym również na półkolonjach i kolonjach letnich dla dzieci!

Działkowcy tworzą towarzystwo, wyłaniające z pośród siebie zarząd działający na terenie ogrodu działkowego. Wszystkie zaś towarzystwa podporządkowują się związkowi. Przy tworzeniu ogrodów działkowych dąży się streścić działalność trzech czynników w następującem określeniu: miasto buduje — towarzystwo zarządza — państwo ochrania. Specjalnie zakres działania samorządu w organizacji ogrodów działkowych jest duży: 1) wyznaczyć tereny w planach rozbudowy miasta pod ogrody działkowe, 2) odpowiednio je zmeljorować, 3) rozplanować, 4) zaopatrzyć w odpowiednią komunikację (o ile uprzednio takiej nie było), 5) zbudować wodociągi lub studnie. To są zasadnicze obowiązki magistratów. Nie mniej ważną jest rzeczą wyznaczenie stałej kontroli nad wyglądem estetycznym i produkcją ogrodnictw. Miasta zachodnich województw rozumieją to od dawna. Katowice opracowały t. zw. propozycję założenia miejskiego urzędu ogrodnictwa działkowego. Ufać należy, że i inne dzielnice zainteresują się bardziej tą sprawą, a miasta wyznaczą odpowiednie fundusze na rozpoczęcie tej z wszechmiar pozytywnej akcji.

A teraz na zakończenie dodamy jeszcze kilka słów o genezie i rozwoju Związku Towarzystw Ogródów Działkowych w Rzplitej Polskiej.

W dniu 3 lipca r. 1927, w Poznaniu kilka wybitnych jednostek na polu społecznem jak: ks. kanonik Dymek, dzisiejszy biskup sufragan Poznański, naczelnik woj. Wydziału Pracy i Opieki Społecznej p. Wilczyński i dyrektor Ogródów Miejskich p. Marciniak zawiązali komitet, który zwrócił się następnie do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, ażeby przez urzędy wojewódzkie poleciło miastom o większych ośrodkach przemysłowych tworzenie ogrodów działkowych. W tym celu zostały wysłane stosowne odezwy do wszystkich zainteresowanych miast w Polsce, i jednocześnie zaproszono przedstawicieli tychże miast, instytucyj państwowych, samorządowych i społecznych na Zjazd. Zjazd ten stał się jednocześnie kolebką istniejącego dziś Związku Towarzystw Ogródków Działkowych z sie-

dzibą w Poznaniu. Wszystkie dotychczasowe towarzystwa zorganizowały się przeto w jeden wspólny powyższy Związek. Zadaniem Związku jest szerzyć propagandę w odnośnym kierunku, służyć odpowiednimi instrukcjami, zakładać na terenach miast, gdzie dotąd nie było, ogrody działkowe, dbać o interesy członków-działkowców i t. p. Akcja krzewienia ogrodów działkowych, jako placówka wybitnie społeczna, uzyskała tak moralne, jak materialne poparcie ze strony Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

W roku 1927 odbył się w Luksemburgu pierwszy Międzynarodowy Kongres Ogrodów Działkowych, na którym Polska jeszcze nie była reprezentowana, nie mając jeszcze wówczas zwartej, ogólnopaństwowej organizacji w zakresie ogrodów działkowych. Po utworzeniu się Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych Rzeczplitej Polskiej w Poznaniu, Związek ten przystąpił w r. 1928 na członka Międzynarodowego Związku Ogrodów Działkowych. Tem samym Polska weszła w liczbę wszystkich państw zachodnich, reprezentujących sprawy ogrodów działkowych na terenie międzynarodowym.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że Międzynarodowy Związek Ogrodów Działkowych zawdzięcza swe powstanie księdzu francuskiemu k. s. L e m i r e' o w i w dniu 3 października 1926 r. a siedzibą Międzynarodowego Związku jest Luksemburg.

Akcja propagandy ogrodów działkowych w Poznaniu, rozwijając się od trzech lat systematycznie, dała, pomiędzy innymi, dowód swej żywotności na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, gdzie na terenie „E“ były założone dwa pokazowe, wzorowe ogródki działkowe z altankami, w których na statystycznych danych, wykresach graficznych, planach, eksponatach produktów, przekonać się było można naocznie, że ogrody działkowe, to problem bardzo ważny w życiu kulturalnym, wychowawczym, gospodarczym i socjalnym państwa, który dla dobra kraju i społeczeństwa należy ze wszech miar popierać i realizować. Wystawa powyższa była jednocześnie żywym dokumentem, że aczkolwiek daleko zostaliśmy w tej dziedzinie w stosunku do zagranicy, to jednakowoż w czasie 10-letniej niepodległości naszej dokonaliśmy wiele w tej dziedzinie, będąc jednocześnie na najlepszej drodze w dorównaniu naszym sąsiadom. Związek Towarzystw Ogrodów Działkowych został nagrodzony na P. W. K. wielkim, srebrnym medalem.

Drugi Międzynarodowy Kongres Ogrodów Działkowych odbył się w dniach od 5—8 września 1929 r. w Essen (Niemcy), na którym Polska była już również reprezentowaną. Na Kongresie obecne były delegacje 13 państw, mianowicie: Anglii, Austrii, Belgji, Czechosłowacji, Francji, Finlandji, Holandji, Luksemburgu, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii i Włoch.

Na tymże Kongresie poważni przedstawiciele odnośnych państw wygłaszali kolejno nader ciekawe i podniosłe referaty, zilustrowane filmem p. t. „Kraina w słońcu“, doskonale obrazującym dodatnie cechy życia działkowców. Następnym Kongres ma się odbyć we Włoszech.

Powracając do Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych w Poznaniu, dodać musimy, iż organizuje on rok rocznie tradycyjne zjazdy propagandowo-pokazowe w miesiącu lipca, celem obradowania o rozwoju akcji i o innych ważnych i aktualnych sprawach, dotyczących ogrodów działkowych, dając możność jednocześnie uczestnikom zjazdu zwiedzenie całego szeregu starannie i wzorowo prowadzonych ogrodów działkowych, co wysoce przyczynia się do propagandy, jak również do zbliżenia działkowców i delegatów z rozmaitych stron Polski, a nawet zagranicy, jak to miało miejsce na ostatnim zjeździe w dniach 12 i 13 lipca r. ub. Na tymże zjeździe w obecności pobratymców naszych, przedstawiciele Czechosłowacji, zawiązało się t. zw. „Zjednoczenie Słowiańskich Związków Ogrodów Działkowych“, mające słuszenie na celu kontakt wzajemny dla wspólnej współpracy w powyższej dziedzinie narodów słowiańskich, które najczęściej w kwestjach na terenie międzynarodowym zajmują drugorzędne miejsce.

Ogólnie więc akcja krzewienia ogrodów działkowych rozwija się w Polsce w coraz to szybszym tempie, i to nietylko w siedzibie swej w Poznaniu, lecz i w innych dzielnicach Polski wykazuje się dużo dobrych chęci w celu organizowania tychże.

Obecna liczba członków Związku Towarzystw Ogrodów Działkowych wynosi 9 Towarzystw Ogrodów Działkowych — 17 miast — 51 instytucji Kas Chorych i kilkadziesiąt osób prywatnych.

Instruktorjat Związku, stale czynny, mieści się przy Dyrekcji Ogrodów Miejskich w Poznaniu, Park Wilsona, palmiarnia. Związek posiada również swój organ informacyjno-fachowy, jedyny w Polsce, czasopismo „Ogródek Działkowy“, służący jednocześnie i propagandzie. Nabyć można w instruktorjacie związku.

Kto się interesuje literaturą z zakresu ogrodów działkowych, która niestety jest u nas nader uboga, polecić możemy następujące broszury: „Ogródki robotnicze“ — prof. E. Jankowski, „Miejskie ogrody dla dzieci jako przyczynek do pracy wychowawczej“ — ks. Niesiołowski, „Warzywne ogrody na działkach“ — Władysław Kubik, „Ogródki działkowe jako zagadnienie społeczne“ — Stefan Wilczyński i „Ogrody działkowe a kultura miast“ — Marja Kuropatwińska. Z zagranicznych czasopism: „Le coin de Terre et le foyer“ i „Kleingärtner, Siedler und Kleintierzüchter“.

Uświadamianie jak najszerszych warstw społeczeństwa o potrzebie ogrodów działkowych jak i konieczność organizowania tychże, jest jedną

z najważniejszych podstaw profilaktyki doby obecnej, a w olbrzymiej mierze zbawiennym środkiem przeciw przyrostowi szpitali, domów zdrowia, przytułków oraz domów poprawczych. Kwestją ogródków działkowych winny się zainteresować nasze organizacje społeczne, zwłaszcza po większych miastach. Propaganda za temi ogródkami to także bardzo ważna robota społeczna.

Chrześcijańska międzynarodówka zawodowa wobec obecnego kryzysu gospodarczego.

Podobnie jak socjalistyczne międzynarodówki, także chrześcijańska międzynarodówka zawodowa poświęciła sprawom obecnego kryzysu gospodarczego obrady ostatniego posiedzenia swej Rady, jakie miało miejsce w Bordeaux w dniach 28 i 29 stycznia r. b. W wyniku tych obrad postanowiono prowadzić piąty międzynarodowy kongres chrześcijańskich związków zawodowych pod znakiem tej kwestji i uchwalono jako podstawę do rozpraw tego kongresu szereg rezolucyj, których ważniejsze przytaczamy:

„Światowy kryzys gospodarczy różni się w widoczny sposób od kryzysów cyklicznych, które powstawały i będą powstawały w rozwoju normalnym produkcji i w obecnym ustroju gospodarczym. Jest on wynikiem wojny, i środki zaradcze, których wymaga, winny być podejmowane w ścisłym związku z wszystkimi środkami, które mają na celu równocześnie usunąć i szkody, wyrządzone przez wojnę, jak i przyczyny, które ją wywołały. Następstwa wojny doprowadziły w wszystkich krajach do wielkiej nędzy a szczególnie do zachwiania równowagi materialnej i moralnej zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej oraz społecznej, czemu będzie można zaradzić tylko przez zastosowanie zasad chrześcijańskich.

Ani w poszczególnem państwie, ani w ogóle państw nie będzie można przywrócić równowagi politycznej, gospodarczej i społecznej, jeżeli się nie będzie starało zaradzić rzeczywistym potrzebom ludzkości w duchu chrześcijańskiej miłości między narodami, klasami i jednostkami.

Wszystkie przynależne organizacje winny podejmować wszystkie kroki u swych rządów, społeczeństw i organizacyj międzynarodowych, by

1) doprowadzono do ostatecznego uregulowania długów wojennych, któreby zmniejszyło ciężary podatników wszystkich krajów i przyczyniło się do przywrócenia równowagi między kapitałami produkcyjnymi różnych krajów,

2) popierano w wszystkich krajach potępienie uciekania się do siły i zobowiązania wyrzeknięcia się tegoż pod karą skuteczných i określonych sankcyj,

3) stworzono krajową i międzynarodową władzę rozjemczą i sądowniczą na wszystkich stopniach, którejby przedkładano wszystkie zatargi polityczne, ekonomiczne i społeczne i której działalność w rozwoju swym czyniłaby niemożliwem w stosunkach państwowych uciekanie się do wojny

domowej lub międzynarodowej i uwolniłoby je od zbyt wielkich ciężarów i zawsze niebezpiecznych pokus zbrojeń,

4) ustanowiono w najkrótszym czasie organy finansowe, mające za cel udzielać tym krajom, których położenie finansowe tego wymaga, niezbędnej pomocy i to w ten sposób, by nie oznaczała ta pomoc dla nich ani ujarznienia ani ciężaru lichwiarskiego,

5) kierowano się przy zastosowaniu racjonalizacji wszelką pożądaną przecznością i w ten sposób uniknięto wzrostu bezrobocia, zaprowadzono lub rozpowszechniono ubezpieczenie od bezrobocia i podejmowano lub wzmocniono w wszelki możliwy sposób z pomocą finansową kraju lub zagranicy roboty publiczne charakteru ogólnego, których plan wykonania pozwoli zatrudnić bezrobotnych,

6) stosowano wszystkie środki celem uniknięcia wzrostu bezrobocia a szczególnie przeprowadzenia znacznego ograniczenia czasu pracy,

7) prowadzono politykę ekonomicznego zbliżenia celem złagodzenia przez akcję zbiorową barjer celnych i zawierano częstsze umowy, których zadaniem byłoby ułatwić w wszystkich krajach w warunkach normalnych, zbyt ich towarów lub zakup surowców,

8) przedsięwzięto wszystkie sposoby wiodące do zmniejszenia kosztów utrzymania, jak: ograniczenie spekulacji, narodowa i międzynarodowa kontrola organów koncentracji ekonomicznej, kontrola rynków i kształtowania się cen. Rada uważa również za konieczne polecić organizacjom przynależnym, by prowadziły wszelką pożyteczną propagandę wobec opinii publicznej a szczególnie wobec pracowników celem przejożenia umysłów prawdziwą koncepcją pokoju chrześcijańskiego i odciążenia ich od wszelkich koncepcyj nacjonalizmu i imperjalizmu lub klasowości, które tylko z każdym dniem więcej zagrażają normalnemu rozwojowi ludzkości.

Rezolucje te są dość zbliżone swą tendencją do analogicznych rezolucyj komisji mieszanej obu socjalistycznych międzynarodówek. Poza tem wyziera z nich, jak i w rezolucjach komisji mieszanej, silny wpływ niemiecki.

Katolickie organizacje pracodawców w Belgji, Holandji i Francji.

Brakiem wielkim katolickiej akcji społecznej było dotychczas to, że zajmowała się ona rozszerzaniem nauk encykliki „Rerum Novarum“ prawie wyłącznie wśród robotników, przeocząc, że napisana jest ta encyklika w takim samym stopniu dla pracodawców. I tem można też m. i. tłumaczyć różne niepowodzenia katolickiej akcji społecznej. Odpowiednikiem bowiem katolickiego ruchu robotniczego powinien być ruch katolickich pracodawców, mający też za cel propagandę katolickich zasad społecznych w tej klasie i ich realizację. Aż do niedawnych czasów jednak nie się pod tym względem nie działo. Dopiero w ostatnich latach zaczęła myśl o konieczności stworzenia ruchu katolickich pracodawców kielkować i przybierać nawet realne kształty. Mamy już w szeregu krajów organizacje katolickich pracodawców.

Tak w Belgji pracodawcy flamandzcy posiadają od kilku lat własną katolicką organizację pod nazwą „Allgemeene Christeljk Verband van Werkgevers“ z osobną, bardzo ruchliwą akcją „młodych“ i własnym organem „De Christelijke Werkgever“. Ma ona za cel obok obrony interesów zawodowych pracę nad pogłębieniem religijnem swych członków i zdoby-

wanie w nich gorliwych wyznawców i realizatorów katolickiej myśli społecznej. Urządza więc ona akademje ekonomiczne i społeczne, zjazdy naukowe, kongresy, oraz co rok rekolekcje zamknięte, cieszące się coraz większym powodzeniem. Zarówno ogólna organizacja, jak i sekcja młodych mają swego specjalnego doradcę duchownego czy kapelana, podobnie w każdej sekcji lokalnej zasiada z urzędu ksiądz. Sekcja „młodych“ została przez episkopat belgijski zaliczona do „Akcji Katolickiej“ i stanowi odłam „Federacji młodzieży flamandzkiej dla Akcji Katolickiej“. W dziedzinie społecznej opracowuje się obecnie plan stworzenia dzieł, któreby uzupełniły korzyści ustawodawstwa społecznego, i w formie organizacyj samopomocy robotniczej, zaradzały jeszcze skuteczniej potrzebom robotniczym.

Walońscy pracodawcy zaś grupują się w osobnej organizacji „Action sociale chrétienne“, która także posiada swą sekcję „młodych“.

W Holandji istnieje od r. 1915 „De Algemeene Roomsche Katholieke Werkgevers Vereeniging“, skupiająca przedstawicieli tylko wielkiego przemysłu. Jest to organizacja stosunkowo bardzo silna, bo obejmuje mniej więcej $\frac{3}{4}$ wszystkich wchodzących w rachubę pracodawców, ma świetnie zorganizowany sekretariat i wysyła swego przedstawiciela na Konferencje Pracy do Genewy. Dzieli się ona na 5 grup diecezjalnych i posiada także sekcję „młodych“.

W Francji powstała w 1926 organizacja katolickich pracodawców jako „Confédération française des professions commerciales, industrielles et libérales“. Wytknęła sobie ona jako cel szukanie w świetle zasad katolickich i nauki Kościoła rozwiązania problemów ekonomicznych i społecznych oraz obrony interesów społecznych, gospodarczych i zawodowych swych członków, jak i popieranie pełnego rozwoju ich przedsiębiorstw za pomocą odpowiednich dzieł. Istnieje w jej łonie sekcja „młodych“ jako „Jeunesse patronale catholique“. Oprócz tej organizacji mamy w Francji osobne zrzeszenie katolickich inżynierów „Union sociale d'ingénieurs catholiques“.

Także w Hiszpanji założono w ostatnich czasach w Walencji Stowarzyszenie katolickich pracodawców. Członkowie tej organizacji zobowiązują się dawać robotnikom sprawiedliwą płacę, płacę rodzinną, troszczyć się o jak największe ich korzyści i stosować do nich nie tylko zasady sprawiedliwości, ale w ramach możliwości, także miłości. Do swych przedsiębiorstw biorą oni na pierwszym miejscu członków związków katolickich.

Czechosłowackie przepisy o opiece nad młodzieżą opuszczoną.

W Czechosłowacji istnieją od 1 lipca 1930 przepisy odnośnie do opieki nad młodzieżą opuszczoną, zwracające uwagę swą tendencją do możliwie ścisłego uwzględnienia w opiece religijnej i narodowej przynależności młodzieży. Postanawiają one mianowicie, że władzą nadzorczą nad dziećmi pozazakładowymi są sądy okręgowe, nad dziećmi zakładowymi urzędy krajowe. Odnosna władza nadzorcza poleca wykonywanie nadzoru okręgowej opiece nad młodzieżą, i to, jeżeli dla każdej narodowości istnieje osobna komisja, tej, która swem narodowościowym zabarwieniem odpowiada narodowości dziecka. Osoby zaufania, które w poszczególnych miejscowościach wykonują nadzór nad opieką dzieci umieszczonych w rodzinach, winny być ustanawiane stosownie do religji i narodowości dziecka. Tak samo winny dzieci być oddawane na wychowanie do rodzin swego wyznania i narodowości.

Ks. Stanisław Podoleński T. J.: Podręcznik Pedagogiczny. Wskazówki dla rodziców i wychowawców. Kraków 1930. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 408. Wyd. II.

Wbrew utartym zwyczajom autorów podręczników pedagogicznych ks. Podoleński nie zajmuje się formułowaniem ideału wychowawczego. Czytelnik może się z nim wyczerpująco zapoznać, dowiadując się, że autor stoi na gruncie ideologii katolickiej. Ta ideologia przenika wogóle całe dzieło. W związku z tem kładzie autor przede wszystkim nacisk na moralną stronę wychowania oraz zajmuje się szczególnie temi zagadnieniami, które dotyczą domu rodzicielskiego. Tem niemniej omawia ogół zagadnień, a nawet takie, które w dotychczasowych podręcznikach zajmują mniej miejsca. A więc obok rozdziałów traktujących o obowiązkach wychowawczych rodziców, o higienie, o kształceniu władz poznawczych, o wychowaniu moralnem, o wychowaniu w czystości, o wychowaniu społecznem, obywatelskiem, religijnem, wychowaniu dziewcząt, dzieci anormalnych i t. p. znajdujemy rozdziały, omawiające szczegółowo wychowanie fizyczne wraz ze sportem, uświadczenie płciowe, samowychowanie i t. p.

Mimo przejrzystego układu książki charakter jej oddaje raczej podtytuł, nie jest to bowiem wcale system pedagogiki, lecz poradnik wychowawczy, autora interesuje wyłącznie praktyka wychowawcza, nie zaś refleksja. Wybór takiego właśnie stanowiska świadczy o dużej ostrożności autora, w obecnej chwili historycznej bowiem, kiedy naukowe podstawy pedagogiki są przedmiotem gorących sporów, tworzenie syntezy jest wysoce ryzykowne. Jako poradnik ma książka charakter normatywny, chociaż pozory wskazują niekiedy na teoretyczne stanowisko autora. Obok sądów bowiem, wypowiedzianych przez autora, jako obiektywnego obserwatora, mamy również takie, gdzie autor występuje w roli katolickiego ideologa. Tak np. zdanie „w zakresie wychowania nauczyciel jest tylko pełnomocnikiem rodziców, a szkoła jest instytucją pomocniczą” wyraża postulat nauki katolickiej, nie chce zaś stwierdzać istotnego stanu rzeczy. W rzeczywistości bowiem jest nauczyciel naogół pełnomocnikiem jakiejś grupy społecznej, najczęściej państwa, nie zaś rodziców. Szkoda, że autor nie zaznaczył wyraźnie, iż jego twierdzenia mają charakter postulatów, ponieważ fakt ten może wywołać nieporozumienia wśród szerszych warstw, dla których książka jest przeznaczona.

Nie interesując się zasadniczo refleksją pedagogiczną jako przedmiotem swych rozważań, poddaje autor krytyce niektóre współczesne prądy wychowawcze, o ile wymaga tego jego stanowisko katolickie. Występuje więc ostro przeciw wszelakiej przesadzie, jak. np. kult dziecka, sentymentalizm i t. p. Wogóle, co stanowi oryginalną cechę dzieła, to nie zwykły krytycyzm, umiar i prostota w wypowiedzaniu sądów. Współczesna refleksja pedagogiczna dużoby zyskała, przyswajając sobie te wartości. Wyrazem umiaru jest np. obrona gniewu jako środka wychowawczego, nie potępienie bezwzględne kary cielesnej, dalej fakt, że przy omawianiu spornych postulatów wychowawczych, np. sport, omawia autor wszystkie

dotatnie i ujemne strony, wyciągając potem w syntezie wnioski ostateczne. Podobnie ma się rzecz przy omawianiu uświadomienia płciowego. Zdając sobie sprawę z jego konieczności, omawia autor szczegółowo, kto, kiedy i jak winien dokonywać uświadomienia, wyępując znowu przeciw przecenianiu jego znaczenia, „gdyż cnota czystości nie jest sprawą wiedzy, lecz woli“.

Interesującym jest pytanie, czy postulaty autora pozostają w zgodzie ze zdobyczami współczesnej pedagogiki, czy też się im przeciwstawiają. Otóż stwierdzić trzeba, że autor, dostrzegając przesadne strony współczesnej pedagogiki, pozostaje zasadniczo w zgodzie z nią, a nawet niekiedy wyprzedza jej wyniki. Tak np. odnośnie do koedukacji, przeciw której autor naturalnie się opowiada, zdaje się że badania, wykazujące rzekome dobrodziejstwa koedukacji, szwankują pod względem metodologicznym.

Dzieło przeznaczone jest jako podręcznik dla wychowawców i przewodników młodzieży i w tym charakterze może spełnić swe zadanie znakomicie. Czytelnik odnosi wrażenie, że z każdej stronicy przemawia do niego mędrzec, do którego wskazań odnieść się może z całym zaufaniem.

Dr. Marjan Wachowski

Ks. Dr. Franciszek Sawicki: Dusza nowoczesnego człowieka. Książnica Akcji Katolickiej, tom 10, str. 126. Księgarnia św. Wojciecha.

W książnicy Akcji Katolickiej jako 10-ty tom ukazało się dziełko pod przytoczonym wyżej tytułem. Po zaspokojeniu potrzeby wydawnictw o charakterze ściśle praktycznym dla działaczy na polu Akcji Katolickiej rozpoczęły się ukazywać rzeczy mające na celu pogłębienie pracy, szczególnie zapoznanie kierowników, z jej ideowem podłożem. Do tego rodzaju publikacyj należy praca Ks. Dra Sawickiego, znanego zresztą w świecie naukowym autora szeregu głębokich prac z dziedziny filozofji.

Praca powyższa stanowi zbiór wykładów, wygłoszonych przez autora na kursie Akcji Katolickiej, dla Dyrektorów central diecezjalnych w roku ubiegłym.

Autor, słusznie wychodząc z założenia, że Akcja Katolicka, jeśli ma odpowiedzieć swojemu zadaniu, musi dostosować się do duszy nowoczesnego człowieka, względnie pewne jej właściwości odmienne cechy i potrzeby, poddaje ją głębokiej analizie, zapoznając czytelnika z tem religijnem i moralnem, na którem siłą rzeczy rozwijać się będzie Akcja Katolicka. Jeżeli znajomość terenu i warunków pracy stanowi bardzo często o powodzeniu jej, to tembardziej trzeba mieć to na uwadze przy Akcji Katolickiej, gdyż ruch ten nowy, mało znany, wymaga dużej ostrożności, by nie popełnić błędów, które mogłyby zaważyć na jej dalszym rozwoju.

Szczególniej więc ważną będzie ta praca dla interesujących się Akcją Katolicką — w pierwszym rzędzie dla jej kierowników i teoretyków, dając im możność wniknięcia głębiej w jej przyczyny i odpowiedniego nastawienia ich pracy. Zapewne to powodzenie i zainteresowanie jakimi cieszyły się prelekcje Ks. prałata Sawickiego na kursie Akcji Katolickiej, towarzyszyć będą im i nadal po ogłoszeniu w druku.

w.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- Ks. Dr. Michał Białowas: Czas pracy w Polsce. Ze stanowiska prawa, ekonomji i etyki. Wyd. Tow. św. Michała Archanioła, Miejsce Piastowe, str. 95.
- Zofja Daszyńska-Golińska: Zarys ustawodawstwa pracy dopełniony tematami do ćwiczeń przez Helenę Witkowską. Nasza Księgarnia, Warszawa, 1930, str. 61.
- Dr. E. Estreicherowa: Handel żywym towarem. Nakład autorki, Kraków 1930, str. 34.
- Stanisław Grocholski i Edward Chwalewik: Opieka społeczna w województwach poznańskim i pomorskim. Zbiór ustaw i rozporządzeń z wyjaśnieniami. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1930, str. 364.
- Z. Iwaszkiewiczowa: Oświata pozaszkolna we Włoszech. Międzynarodowy Kongres czasów robotniczych w Leodjum, Odbitka z „Oświaty Polskiej“. Warszawa 1930, str. 17.
- M. Korytowska: Organizacje opieki nad dziećmi i młodzieżą we Włoszech. Nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1930, str. 82.
- Ks. Dr. A. Niemancewicz: Bolszewizm a wychowanie. Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów, Kraków, str. 114.
- Dr. Eugenjusz Piasecki: Zarys teorii wychowania fizycznego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1931, str. X + 168 i VIII + 169.
- S. Raczynski: Handel kobietami i dziećmi. Odb. z „Gazety Sądowej“ Warszawa 1930, str. 12.
- Socjalizm. — Nakładem Tow. Uniwersytetu Robotniczego, Oddział im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Kraków 1931, str. 111.
- Michał Wawrzynowski: Opieka wychowawcza nad dziećmi upośledzonymi umysłowo. Biblioteka Zagadnień Opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą nr. 13. Polski komitet opieki nad dzieckiem, Warszawa 1930, str. 129.
- Józef Wojtyna: Polityka płac jako zagadnienie gospodarcze. „Droga“, Warszawa 1929, str. 73.
- Stanisław Wojciechowski: Ruch spółdzielczy. Podręcznik dla wyższych szkół handlowych i rolniczych. Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1930, str. 471.
- Zbigniew Wróblewski: Zarobki realne robotników w Polsce w r. 1929. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1930, str. 29.
- Jadwiga Zarzecka: Przyczynek do spraw Opieki nad dzieckiem. Warszawa 1930.
- Clément Argentiér: Les résultats acquis par l'organisation permanente du Travail de 1919 à 1929. Préface de M. Albert Thomas. Recueil Sirey, 1930, str. XVII i 592.
- Ernest Bovet: Le christianisme, créateur de valeurs sociales. Imprimerie La Concorde, Lausanne, 1929, str. 30.
-

Z. B.

Praktykujący katolik.

(Wykład dla S. M. P.)

Kiedy zostałem katolikiem czyli członkiem Kościoła katolickiego? Wtedy, kiedy mnie jako niemowlę zaniesiono do kościoła a kapłan mnie ochrzcił. Chrzest jest jakoby bramą, przez którą człowiek wstępuje do Kościoła Chrystusowego. Na pamiątkę tej chwili ksiądz wystawia metrykę z pieczęcią kościelną; tam jest napisane, że jestem katolikiem.

Otóż niektórzy katolicy myślą tak: bylebym miał metrykę w porządku, to już jestem prawdziwym katolikiem. Owszem, wobec różnych urzędów — tak; ale wobec sumienia, Kościoła i Boga — nie. Prawdziwy katolik — to nie ten, który posiada dokumenty kościelne, lecz ten, który spełnia tak zwane praktyki religijne. Prawdziwy katolik — to nie katolik urzędowy, lecz katolik praktykujący.

A jakie to są te praktyki religijne?

Praktyki religijne są to: pacierz, Msza św. niedzielna i świąteczna, posty kościelne oraz Spowiedź i Komunia św. Kto tych praktyk nie uznaje, ten niech się zwie protestantem, żydem lub inaczej, ale niech nie mówi, że jest katolikiem. Rozpatrzmy się nieco w tych praktykach religijnych.

1. **Pacierz.** Pacierz jest to rozmowa z Panem Bogiem. Czy można sobie wystawić katolika, który niby wierzy w Boga, ale nigdy się do niego nie odzywa? Pomyślmy tylko: Syn żyje razem z rodzicami w jednym domu, lecz rano nie powie im „dzień dobry“, wieczorem nie powie „dobra noc“, przez cały dzień przechodzi około nich, milcząc jak kamień. Jaki to byłby syn?

Otóż Pan Bóg jest Ojcem naszym. Przez cały dzień, przez całe życie żyjemy, pracujemy, bawimy się w jego oczach, w jego obecności. „W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy“, mówi apostoł. Jakie to dziecko Boże, które do Boga nigdy się nie odezwie? Jaki to uczeń Chrystusa, który wobec Mistrza swego milczy jak zaklęty: rano go nie pozdrowi, wieczorem nie pożegna ani słowem?

Nie mówię tu o tem, czy pacierz ma być długi czy krótki, czy mam się modlić tylko w sercu czy też ustami, albo jak często mam się modlić. Ale tyle rozumiemy, że katolik, który się nie modli, nie jest prawdziwym katolikiem ani chrześcijaninem.

W Starym Testamencie kapłan wchodził rano i wieczorem do świątyni i tam na ołtarzu kadzielnym zapalał kadzidło wonne, a kłęby tego kadzidła unosiły się ku niebu, Bogu na chwałę. Podobnie winien unosić się ku niebu pacierz nasz poranny i wieczorny. W górach, gdy słońce wschodzi, pierwsze jego promienie padają na szczyty gór; a wieczorem, gdy w dolinach już ciemno, naszniej jeszcze szczyty w ostatnich blaskach słońca. Podobnie w życiu naszym niech pierwsze i ostatnie myśli, pierwsze i ostatnie słowa w ciągu dnia będą zwrócone ku Bogu, będą skąpane w świetle łaski Bożej.

Chociażby kto zbląkał się i zgubił na manowcach życia, byleby jeszcze modlił się — nie zginie.

2. Msza św. niedzielna i świąteczna. Jedyne mój wolny dzień w ciągu tygodnia, powietrze wymarzone, chciałoby się zrobić majówkę, wycieczkę do lasu — czy nie możnaby raz Mszy św. opuścić? Siedziałem w sobotę aż do późnej nocy, zmęczony jestem srodze, czy nie możnaby raz wyspać się w niedzielę aż do południa? Otóż nie można. Służba — to święte słowo, a służba Boża — to słowo podwójnie święte.

Służba — słowo to znane jest w wojsku. Młody oficer ma stawić się na podwórzu koszarowym rano o 6-ej, bo ma służbę. Poprzedniego dnia był na zabawie, tańczył prawie do rana, alkoholu też tam trochę było, głowa boli, oczy zamykają się, lecz cóż to pomoże? Służba. Więc zlewa sobie głowę zimną wodą: raz, drugi, trzeci, ogarnia się naprędce, a gdy bije szóstka, jest na placu. Trudno — służba! To, co potrafi każdy oficer, każdy żołnierz na rozkaz przełożonych, czyż tego samego nie potrafi katolik, gdy go woła do służby Pan Bóg, Kościół?

Oto taką służbą świętą, takim obowiązkiem świętym jest dla katolika udział we Mszy św. niedzielnej i świątecznej, chyba że go uniewinniają ważne przeszkody: choroba, ważne obowiązki domowe, urzędowe lub podobne.

Czy to wielkie poświęcenie, wielka ofiara? Msza św. trwa pół godziny. Takich półgodzin w ciągu tygodnia mamy 336. Czy to tak wiele poświęcić jedną z nich Bogu i duszy własnej? Doprawdy, wstyd to dla katolika, jeżeli z tchórzostwa lub lenistwa obowiązek ten zaniedbuje.

Czy widzieliście żydów naszych, jak w szabas kroczą poważnie do bóżnicy, świątecznie ubrani, z księgą pod ręką? A przecież nie mają oni ani ofiary ani prawdziwych kapłanów. A my w kościołach naszych mamy Boskiego Zbawiciela, mamy ofiarę najświętszą, jedyną na świecie!

Opowiadał mi pewien proboszcz wiejski, iż miał w parafji swej kobietę w podeszłym wieku; miała przeszło 70 lat i była kulawa, tak iż chodząc opierała się na lasce. Mieszkała kilkanaście kilometrów od kościoła. Otóż ta babulinka każdej niedzieli, każdego święta wychodziła z domu wczesnym rankiem i z wysiłkiem, ale wytrwale dążyła do kościółka na nabożeństwo. Po nabożeństwie przegryzła kęs chleba, który miała ze sobą, i czekała przez południe na nieszpory, by użyć nabożeństwa w całej pełni. Potem słaba, głodna, ale podniesiona na duchu wracała do domu, dokąd przybyła pod wieczór.

Cóż powie młodzież, która boi się kościoła jak djabeł święconej wody, która gdzieś kręci się po drogach, polach lub przed kościołem, pilnując

niby koni z papierosem w ustach, cóż powie, gdy kiedyś na sądzie Bożym spotka się z ową pobożną babką? A przecież my zdrowi jesteśmy, młodzi i silni! A przecież młodzież pierwsza winna stanąć do apelu, gdy woła Bóg.

3. **Posty kościelne.** Opowiada nam historia o ludzkiej greckim, któremu było na imię: Spartanie. Żołnierski to był naród i wojowniczy. Aby przygotować młodzież do przyszłych walk, chowali ją Spartanie ogromnie surowo, przyzwyczajali za młodu do znoszenia głodu i chłodu i bólu. Bywało, że ćwiczyli młodzież różgami aż do krwi, a kto najlepiej znosił ból i najweselszą przytem miał minę, ten otrzymał nagrodę. Mówili bowiem: młodzieniec, który płacze z bólu, który nie umie się przezwyciężyć, nie może być wojownikiem, rycerzem; gotów lamentować z bólu lub strachu na polu bitwy i hańbą okryć naród.

Podobnie czytaliśmy nieraz w powieściach indjańskich, jak to młodzi Indjanie, zanim zostali wojownikami, przechodzili próby wytrzymałości i męstwa. Palono ich ogniem, drzazgi wbijano w ciało, męczono nieraz aż do omdlenia; a kto wszystko umiał znieść bez jęku, tego uznano za dojrzałego mężczyznę.

O co chodzi? O to, kto jest mocniejszy: ciało czy duch, ból czy honor, żołądek czy wola.

Kościół pragnie, abyśmy także byli bojownikami, bojownikami ducha. Dlatego przepisuje nam ćwiczenia, umartwienia, posty, abyśmy nauczyli się opanować ciało swoje, abyśmy pokazali, iż jesteśmy godnymi i posłusznymi członkami Kościoła wojującego.

Posty są obecnie tak łatwe, że nie warto wiele o tem mówić. To też katolik winien je zachować sercem chętnem i wesołem, nie skarżąc się nigdy na drobne umartwienia, połączone z postem. „Gdy pościcie — poucza Pan Jezus — nie bądźcie ponurymi jak obłudnicy, którzy szpecą sobie twarz, aby ludzie widzieli, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ty zaś, gdy pościsz, namaść głowę i umyj twarz swoją, aby ludzie nie spostrzegli twego postu, tylko Ojciec twój w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, nagrodzi cię“.

Owszem, poza postem kościelnym młody katolik będzie ćwiczył się dobrowolnie w znoszeniu pragnienia i głodu, bólu i zmęczenia, gorąca i chłodu, aby ciało było nam nie ciężarem, lecz narzędziem posłusznym i sprawnym do pracy i walki.

4. **Spowiedź i Komunja św.** Dobry kupiec każdego dnia „robi kasę“, zlicza dochody, rozchody: od czasu do czasu robi obliczenia większe, by przekonać się, czy przedsiębiorstwo postępuje czy też cofa się, a raz na rok robi wielką, ogólną inwenturę, przegląd wszystkich zysków i strat. I nie tylko kupiec tak postępuje, lecz także roztropny gospodarz, rzemieślnik, a także rządy, miasta, państwa.

To samo polecenie daje Kościół katolikowi: Uczyn rachunek z duszą swą; zlicz zyski i straty; bo naprawdę, zyski duszy, zasługi duszy ważniejsze są niż pieniądze, bo za nie można kupić niebo; a straty duszy, grzechy stokrój gorsze są niż straty pieniężne, bo za nie grozi więzienie wieczne i męka. Dlatego to katolik liczy się z duszą swą, robiąc przy wieczornym pa-cierzu krótki rachunek sumienia, a od czasu do czasu rachunek większy

z okazji spowiedzi, a raz do roku rachunek — że tak powiem — urzędowy, obowiązkowy w czasie spowiedzi i Komunii wielkanocnej.

Czasem rachunek lichy wypadnie: długi, grzechy, większe są aniżeli zyski, zasługi. Ale wiemy, że Gospodarz dusz naszych, Pan Bóg, cierpliwy jest i hojny, a gdzie widzi dobrą chęć i dobrą wolę, daruje dług i ucztę wyprawi dla dusz naszych: Komunię św.

Oto wyliczyliśmy w krótkich słowach tak zwane praktyki religijne katolika. Zapytuję teraz: czy ten, który te praktyki zachowuje, jest już świętym? O nie, to tylko najniższa granica; praktyki te są takie łatwe, takie drobne, że katolik, zwłaszcza katolik młody, nie zadowolony się niemi, lecz sam, dobrowolnie doda i pacierza i nabożeństwa i umartwienia i Sakramentów świętych ponad tę miarę, którą Kościół przepisuje pod grzechem.

Ktoby jednakże nie chciał zachować nawet tej najniższej miary, ten jest katolikiem od siedmiu boleści, ale nie od siedmiu Sakramentów, ani nie od siedmiu darów Ducha Świętego.

Praktyki religijne — to służba żołnierza Chrystusowego, to podstawa życia religijnego, to honorowy obowiązek każdego prawego katolika.

Leniuchy, tchórze, dalej do pełnej miski, do ciepłego łóżka, za piec — marsz wtył, marsz wdół, marsz w bagno.

Młodzież katolicka! naprzód — do służby religijnej, do pracy katolickiej, do zwycięstwa pod sztandarami Chrystusa!

St. Czarnecka.

Kobieta w pogaństwie.

Śmiało twierdzić można, że tylko w chrześcijaństwie kobieta jest w stosunku do męża jego towarzyszką i przyjaciółką, a w stosunku do mężczyzny równouprawnioną istotą i dlatego przez wszystkich poważana i szanowana.

Inaczej przedstawia się sprawa ta w krajach pogańskich. U mahometan jest kobieta w najkorzystniejszym wypadku służebnicą a zwykle niewolnicą swego męża, pana i władcy. A ten nie tylko pogardza, lecz traktuje ją gorzej od swych czworonożnych przyjaciół. Przyczyny tego zła szukać należy w wierze pogańskiej. Mahometanie i wyznawcy Konfucjusza są bowiem przekonania, że „kobieta nie ma duszy“; podobnie głoszą i „święte księgi Hindusów“, że „niewiasta nie ma rozumu“. „Jeden chłopiec więcej wart niż dziesięć dziewcząt“, tak głosi chińskie przysłowie. A gdy zapytamy Chińczyka o ilość jego dzieci, to nierzadko otrzymamy taką odpowiedź: „Och, mam tylko cztery głupie dziewczęta“. Jest to jednak tylko skromny sposób wyrażania się. Chcąc bowiem ocenić cały swój dobytek bardzo nisko, wspomina się tam zwykle tylko o chłopcach, dziewcząt natomiast nie zalicza się wogóle do rodziny.

Wobec stanowiska, jakie zajmuje kobieta w pogaństwie, łatwo zrozumieć, że już małe dziewczę, niemowlę płci żeńskiej nawet, jest darem wielce niepożądanym. W Chinach uchodzi narodzenie się dziewczynki wprost za

nieszczęście. Podobnie ma się sprawa w krajach muzułmańskich. Tam znajomi, składając ojcu nowonarodzonego dziewczęcia kondolencję, wykrzykują: „Kłopot nad urodzeniem się dziewczyny trwa aż do śmierci“. W Indjach, w bogatych rodzinach, schodzą się przed przyjściem na świat dziecka krewni i przyjaciele wraz z orkiestrą, aby uczcić prorokowanego przez pogańskich jasnowidzów chłopca. O ile matka jest tak szczęśliwą, że może obdarzyć męża synem, to polepsza się przez to znacznie jej położenie.

W większej jeszcze mierze powiedzieć to można o matce chińskiej, albowiem doznaje ona chociaż od swych dziątek pewnego szacunku. Lecz biada kobiecie indyjskiej, jeśli zawiodła nadzieje męża. Jaki wtedy jest jej los, ilustruje pewien uczony. Otóż jego słowa: „Nagle zabrzmi w komnacie przeraźliwy skowyt, i niebawem ukazuje się na dziedzińcu teściowa, a załamując ręce, woła: „Och, jakie nieszczęście — dziewczę, dziewczę!“! Jak grom wiadomość ta uderza w zebranych, orkiestra milknie, rozmowy ustawają, radość znika. Zaraz też opróżniają się dziedzińiec i werandy. A teraz zwraca się najstarszy wiekiem mieszkaniec domu do ojca nowonarodzonego dziecka i strasznie rozgniewany, wymyśla mu: „Ty nędzniku, coś ty zawinił, że ci bogowie zsyłają córkę zamiast syna? Oby twa przeklęta żona nigdy nie była przekroczyła progę domu mego. Co począć z stworzeniem, które tak shańbiło szlachetny dom mój?“

Podobne wyrzuty spotykają ojca i od innych członków rodziny. Jednak stokroć gorzej dzieje się w pokoju chorej matki. Słychać tam piekielny wrzask, ponieważ towarzyszki niedoli darzą chorą głośno epitetami, na jakie zdobyć się mogą tylko języki kobiet pogańskich.

Dumne plemię wojowniczo usposobnionych Radźputów obchodzi urodzenie się chłopca przez rozdawanie słodyczy. Jeżeli jednak dziewczę ujrzało światło dzienne, wtedy ojciec z lodowatą miną oznajmia, że „nic się nie narodziło“. I wszyscy obecni się rozchodzą.

Postępowanie tego rodzaju, jak wogóle wszystkie poglądy i przesady, dotyczące narodzenia się dziewczynki, tłumaczyć należy częściowo również obawą przed kosztami, związanymi z późniejszym jej zamążpójściem, lub też częściowo mniemaniem, że tylko synowi wolno bogom składać ofiary za zmarłego ojca, a wreszcie innym jeszcze artykułem wiary pogańskiej, mianowicie, że narodzenie się dziecka płci żeńskiej uważać należy jako karę za grzechy. Chińczycy są tego zdania, że ojciec tylko dopóty będzie szczęśliwe prowadził życie pozagrobowe, dopóki jego męscy potomkowie czcić będą jego pamięć. Z tego też powodu wyzbywają się — zwłaszcza mniej bogaci — rodzice często swych córek. Dowodem tego są statystyki i zapiski misjonarzy, według których np. w zachodniej Mongolji z pośród kobiet, przygotowujących się do chrztu św. „nie było czasami ani jednej takiej, któraby nie była dopuściła się tego występku“. A misyjne domy sierót w Chinach rekrutowały liczne zastępy swych wychowanek przeważnie z takich podrzutek.

Z podrzędnego stanowiska, jakie zajmują kobiety pogańskie, łatwo też zrozumieć, że nie otrzymują one żadnego wykształcenia, o ile tego oczywście nie zmienił wpływ europejski. Przecież kobieta nie posiada według zdania pogan — duszy, niema rozumu, pocóż więc kształcić jej

zdolności umysłowe? Mahometanie są nawet tego mniemania, że dziewczęta, które się uczą czytania i pisania, popełniają grzech. Nie należy się temu pogładowi dziwić, gdyż wiara pogańska wprost zakazuje kobiecie nabywanie wiadomości. Nie pragną więc dziewczęta pogańskie żadnej wiedzy. Do tego dochodzi jeszcze inna kwestja. Umieć pisać i czytać jest przywilejem dziewcząt, służących w świątyniach pogańskich. A ponieważ dziewczyny te moralnie stoją na najniższym szczeblu opinji ludzkiej, uważa się w niektórych krajach pogańskich ciemnotę za cnotę kobiety. Z takich powodów jeszcze przed 25 laty było można skonstatować, że na tysiąc kobiet tylko siedm umiało czytać i pisać. Nasuwa się wobec tego pytanie: Czego w takim razie uczy się dziewczęta pogańskie? — Zawsze robót domowych, poza tem próżnowania, kokieteryji i intrygowania, nadto w domach zamożniejszych zwykle robót ręcznych, np. malowania, haftowania i t. d.

Wynika z tego, że przeciętnej kobiecie pogańskiej nie jest dane dorównać swemu mężowi, jest ona więc i duchowo jemu poddana. A z tego on potrafi obficie korzystać. W Japonji każdy, nawet inteligent, gdy o swojej żonie mówi, zowie ją: Moja głupia kobieta. Gorzej jeszcze postępuje Arab, gdy o małżonce swej wspomina — a unika tego, gdzie tylko może — mówi, uniewinniając się: „A z pozwoleniem powiedziawszy, żona moja i t. d.“ Upokarzający los czeka już i małą dziewczynkę. Wobec brata swego jest ona pokrzywdzona pod każdym względem. Choćby brat jej zaledwie potrafił chodzić, a ona nawet była już dorosłą, musi go tytułować: Panie bracie! A w Indjach wymaga się tego nawet od matki, kiedy syn jej ma lat dziesięć. Córce nie wolno się zapytać ojca o nic, jeśli on pierwszy nie rozpoczął mówić.

Muzułmanin pięcioletni już wie o tem, że prawo wymaga, aby przy stole obsługiwano jego przed matką. Arab jedzie konno, podczas gdy żona jego, wielkim ciężarem obladowana, za nim ledwie się wlecze w gorącym piasku. W Afryce, u pewnych szczepów pogańskich, nie wolno spotykać żony na ulicy. Gdy mąż jej minąć jednak nie może, wtedy przechodzi mimo żony, jakgdyby jej nie znał. W dawniejszej niemieckiej kolonji Togo męża nic nie obchodzi utrzymanie żony i dzieci. Nie zwraca on uwagi na to, czy rodzina jego ma pożywienie lub jakie ma. W Indjach mężczyźni siedzą podczas posiłków na ziemi, kobiety natomiast stoją w oddaleniu, czekając na rozkazy swych panów. Gdy mąż skończył jeść, dopiero siada żona jego i zjada to, co zostało na półmiskach. Chińczycy morzą żony swe często głodem, a mahometanie wydalają je z domu, nierządsko nawet całkiem bez powodu. Bolący palec, mała rana na twarzy, jakieś niezadowolenie, powodowane może tem, że żona ugotowała nie taką potrawę, na jaką mąż właśnie miał apetyt, już wystarczają, aby żonę wypędzić z domu. Wogóle wolno mężowi ją bić, karać, poniewierać, gdyż nie zabrania tego religja pogańska.

Przypatrzmy się teraz kobietom, które utraciły męża swego, a więc wdowom. Jest ich 25 milj. w samych tylko Indjach. Skoro tylko mąż rozstał się z życiem, zostaje owdowiała kobieta obrabowana z wszelkiego majątku, bita, głodem i pragnieniem morzona. Niedość jednak jeszcze na tem. Rodzice i krewni przeklinają ją, ponieważ jej przypisują całą winę śmierci męża. Jedynie za jej grzechy musiał ten niewinny człowiek życie

położyć! W Indjach istnieje jeszcze ten straszny zwyczaj, że wdowom nie wolno już wychodzić zamaż. Co ma więc począć poganka z dziećmi swymi po śmierci żywiciela? Nie uczyła się ona przecież niczego, a w dodatku obrabowaną została zupełnie przez rodzinę. Dwie tylko pozostają jej drogi: występek lub gwałtowna śmierć. Dużo kobiet z nich korzysta. Tem też tłumaczy się niski poziom życia moralnego, który da się zauważyć w krajach pogańskich.

Pod względem moralnym są nasze siostry pogańskie również godne pożałowania. Gdy bowiem u nas rodzice się starają o to, by dziatki swe jak najdłużej chować w niewinności i dlatego je chronią przed złem towarzystwem i złymi książkami, to rodzice pogańscy nie znają tych trosk. Postępują oni nawet wprost przeciwnie. Poganka uważa za swój obowiązek uświadomić córki swe jak najrychlej. A co to znaczy, ilustruje fakt, że rząd angielski nazwał przekładanie pewnej „świętej“ książki Hindusów na język angielski zbrodnią; pewien profesor angielski zaś, tłumacząc religijne książki buddystów, opuścił kilka rozdziałów, lękając się odpowiedzialności sądowej.

Życie moralne podkopuje bardzo szkodliwy zwyczaj, według którego kojarzy się dzieci już w najwcześniejszej młodości. W celach małżeńskich sprzedaje się dziewczęta za kilkadziesiąt złotych lub 2 — 3 flaszki wódki. Nie mogą więc młodzi ludzie dobrać się według upodobania. Rzadko też dowie się młoda dziewczyna przed zamażpójściem, czym jest jej przyszły małżonek. A gdyby się sprzeciwiała woli rodziców i opierała się wyjść za zbrodniarza, mordercę, to nierzadko czeka ją śmierć, najczęściej przez otrucie. Czy można się wtedy dziwić, że taka dziewczyna odbiera sobie życie, zwykle w ten sposób, że podpala ze zemsty chatę przeznaczonego mężczyzny, i sama ginie w płomieniach.

Chińczycy kupują synom swoim dziewczęta na licytacji. Z powodu braku mężczyzn zdarza się czasami, że 10-letnia dziewczynka wychodzi za 70-letniego starca.

Inny, równie szkodliwy zwyczaj pogański, to odgradzanie kobiety od świata zewnętrznego. Chińczyk uważa za niesłychaną obrazę, jeżeli obcy zatrzymuje kobietę na ulicy. Hindusi, Arabowie i Turcy umieszczają — o ile stać ich na to — kobiety swe w specjalnych budynkach, do więzień podobnych. Gdy któraś z kobiet budynek ten opuszcza, zasłania twarz swą. W Turcji dziś wprawdzie już zanika ten niewygodny i niehigieniczny zwyczaj, lecz kilka lat temu jeszcze było można zauważyć to, co i pewien dostojnik angielski stwierdził. Ujrzał on mianowicie podczas swego 20-letniego pobytu w Turcji dwa razy tylko Turczynkę niezasłoniętą.

Powróćmy na chwilę do kobiet w haremie. Jakież jest tam ich życie? Niech na to pytanie odpowie pewna poganka, którą zapytano o to. Dała ona wtedy taką odpowiedź: Życie nasze podobne jest do życia żaby w głębokiej studni. Wszędzie otacza ją i nas piękny świat, ale cóż, kiedy przed naszymi oczyma wszystko jest zamknięte“. Pewna podróżniczka angielska, która często zwiedzała haremy, pisze, że proszono ją nieomal 200 razy o truciznę. Za jej pomocą chciały mieszkanki haremu otruć albo siebie albo też swe rywalki. Przemawiając w Londynie, podróżniczka ta przyrównuje te kobiety pod względem rozwoju umysłowego do 6-cio letnich

dzieci. Opanowane są one według jej zdania nieustanną, zazdrością, nienawiścią, chęcią zemsty, kłótnością, kokieterją, próżnością i innymi namiętnościami.

Inny jeszcze fakt niechaj zobrazuje niedolę kobiet pogańskich, który zacytuje na zakończenie. Są to mianowicie słowa dziewczyny pogańskiej, któremi odezwała się do siostry misyjnej: „Oh, gdyby siostra była przybyła do nas, o 20 lat wcześniej, nie byłoby mnie oddali rodzice na służbę do świątyni. Lecz, gdy siostra powróci do Indji, to proszę założyć i tam szkołę dla dziewcząt, by je uchronić od hańby i zguby!”

Oby słowa te były dla nas wezwaniem do zerwania z dotychczasową biernością na polu misyjnym. Oby one chciały wzbudzić zainteresowanie u Polek dla niedoli sióstr naszych w krajach niechrześcijańskich. Zrozumiały ich nieszczęsny los nie tylko liczne zastępy bogobojnych niewiast, pracujących w cichości i w odosobnieniu w stowarzyszeniach misyjnych nad pozyskaniem miłością dusz pogańskich, ale zapalały ideę misyjną w świecie kobiecym wielkie apostołki pracy misyjnej. Jeżeli jednak wysiłki tych apostołek — pomimo olbrzymich ofiar i poświęceń — skromne tylko dotychczas dały wyniki — to w tem poczęści i nasza wina. Brak bowiem zawsze jeszcze zrozumienia i poparcia pracy misyjnej u szerokich mas i naszego społeczeństwa katolickiego.

M. Niesiołowska.

Ja i moi rodzice.

(Pogadanka dla dziewcząt na podstawie Foerstera.)

Bardzo poważnie, groźnie niemal brzmi czwarte przykazanie: Czcij ojca twego i matkę swoją, aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na świecie. Dużo jest ludzi, którym nie trudno spełnić to przykazanie. Wysoka wartość moralna rodziców, ich dobroć, mądrość, uczciwość, zniewalają dziecko do czci, miłości i wdzięczności. Ale każda z nas wie dobrze, że nie zawsze tak jest. Że bywają rodzice, którzy bynajmniej nie są świętymi. Wicie przecież o ojcach pijakach. Są matki zaniedbujące dom, dla dzieci nieraz niesprawiedliwe. Trudno mieć do nich to samo przywiązanie, które mają szczęśliwe dzieci rodziców dobrych. Czwarte przykazanie jednakże obowiązuje wszystkich, zarówno dzieci rodziców dobrych, jak i dziecko rodziców o słabej lub złej woli. To trudno zrozumieć, prawda? Żebyście jednakże zrozumiały, poto zamyślimy się dzisiaj, druchny miłe, wspólnie nad naszym stosunkiem do rodziców.

Przejdźmy w myślach szereg naszych znajomych i przypomnijmy sobie, jak każda czy każdy z nich zachowuje się wobec swoich rodziców. Mam w tej chwili na myśli to, co nazywamy formą towarzyską. Znam panienki, które u obcych, zwłaszcza u osób na wyższych stanowiskach społecznych, zachowują ton pełen taktu, uprzejmości i grzeczności. Gdy jednakże wchodzi do domu rodzicielskiego — jakoby maskę zrzuciły, suknię zmieniły — do niepoznania zmienia się ich postawa, wyraz twarzy, dźwięk i barwa głosu. Niedbale, poufale lub wręcz brutalnie odzywają się do matki lub do ojca. Na szczęście nie zawsze tak jest. Znam domy, w których

ton i zachowanie się dzieci wobec rodziców jest pełne szacunku. Tam całują ich ręce ze czcią. Wysłuchają słów rodziców do końca, nie przerywają ich mowy. Nie odważą się na kłótnię z ojcem lub matką, nie lekceważą, nie unikają słówek „proszę“, „dziękuję“, „przepraszam“. W tonie lekceważącym wobec rodziców jest niekoniecznie zła wola, jest najczęściej bezwysłność. Ubliza on rodzicom, ale zachowanie się wobec rodziców, pozbawione oznak czci, ubliża także nam samym.

Czem są w istocie swej dobre formy? Formy wogóle są wyrazem czegoś, co wewnątrz nas jest, jakimś uczuciem — ukochaniem na przykład. Jeżeli dziewczyna młoda kocha to, co jest piękne, będzie się starała wyrazić to nazewnątrż, otaczając się w pokoiku swoim ładem, czystością — ozdabiając go kwiatami, serwetami i t. d. — prawda? Albo w ogródku założy grządki prosto, starannie, okoli rzędami kwiatów barwnych. Albo ubierać się będzie czyściutko, ładnie.

Czy możecie wyobrazić sobie, że ktoś modli się z założonymi rękami albo trzymając ręce na plecach i zakładając nogę na nogę? Prawda? Przy modlitwie wyrażamy postawą całą nabożeństwo i skupienie. I taż postawa odwrotnie pobudza w nas większe skupienie i większą pobożność. Tak samo szuka miłość i cześć dla rodziców wyrazu.

Są dzieci, kochające serdecznie rodziców swoich. W zachowaniu się swoim nie wyrażają jednak tej miłości i czci. Słyszałam o pięknym zwyczaju u Arabów. Syn, wchodzący do pokoju matki, zostawia na progu trzewiki. Jest to niewątpliwie piękny zwyczaj, pełen wyrazu czci dla matki, której obecność uważa za tak świętą, że nie chce przykrości sprawić jej oczom widokiem kurzu i brudu ulicznego.

Naturalnie nie namawiam bynajmniej do naśladowania tego zwyczaju, bo „co kraj, to obyczaj“. Jednakże wyobrażam sobie zachowanie się dziewczęcia dobrze wychowanego w ten sposób. Odpowiada rodzicom tonem grzecznym, uprzejmym, tak jak obcym dostojnym gościom, którym chciałaby pokazać się w dobrem świetle. Tylko dźwięk serdeczny, inny niż ten, który ma dla obcych, będzie w jej mowie. Nie omieszka, wstępując razem z rodzicami przez próg, zostawić ojcu lub matce pierwszeństwo. Nie zapomni, witając i żegnając lub dziękując, przepraszając — ucałować ręki. Same dopowiedzcie wszystkie inne wyrazy szacunku, które obowiązują was, jeżeli chcecie być dobrze wychowane, podobne do ludzi o prawdziwej kulturze.

Chciałabym wam pokazać przepiękny obraz wielkiego mistrza włoskiego Rafaela. Na obrazku widzicie Matkę Boską z dzieciątkiem. Twarz Matki Najświętszej jest tak cudnie piękna, że z pewnością na całym Bożym świecie podobnej znaleźć nie można. A jednak musiał malarz przecież mieć wzór, kiedy malował obraz. Skądże wziął wzór na tak piękną i świętą twarz? Sam opowiadał kiedyś, że przez długi czas przyglądał się wszystkim matkom. Wtedy odkrył w każdej, choćby była poza tem marnym i poziomym człowiekiem jakiś piękny rys. Nieraz schylała się kobieta o grubych brzydkich rysach i ordynarnym wyrazie twarzy nad kołyską swego dzieciątka. Wtedy nabrały oczy jej takiego blasku, a rysy takiej słodyczy, że na chwilę twarz stała się jasna i dobra. Obserwujcie same, druchny mile, z jakim wyrazem twarzy patrzy każda matka na swe dzieciątko, a odkryje-

cie to samo w jej twarzy, co odkrył włoski malarz Rafael. Wszystkie te cechy tklivości, poświęcenia, słodyczy, troski — słowem wszystkie cechy miłości macierzyńskiej zebrał i starał się odtworzyć w obliczu Matki Najświętszej. Spróbujmy tedy innemi oczyma patrzeć na matki swe, druchny mile, oczyma podobnymi do wielkiego artysty, który poza szorstką powłoką odkrywa to, co piękne jest w człowieku i co jest istotne.

Prawda, że nie wszystkie matki są dobre i pełne poświęcenia. I wazsza matka jest może nieraz niecierpliwa, szorstka — nie jest u niej może wszystko tak, jak powinno być. Ale czy wy wiecie, jak to się stało? Ileż ona nocy czuwała nad waszym łóżkiem i łóżkiem rodzeństwa, kiedy byłyście małe! Ile razy po nocach wstawiała! Ile razy zarywała siły swoje, nie mogąc podążyć wszystkim obowiązkom. Wtedy to osłabiła nerwy swoje tak bardzo, że stała się niecierpliwa, niesprawiedliwa.... Tak, gdyby mogła na cały rok odpocząć, wysypiać się! Niejedna matka wydawałaby się po takim odpoczynku miłą i dobrą jak anioł. Poza tem dręczą wasze matki niejedne utajone kłopoty. Niejedne może bóle, z którymi się nie zdradza. To wszystko jest powodem jej rozdrażnienia, i niecierpliwości.

Rozumiecie, że teraz, kiedy już przestaliście być dziećmi — przystoi wam, być wyrozumiałemi dla matki — nie rozżalać się, gdy jest przykra, ale starać się być jej podporą, zamiast opryskliwą odpowiedzią męczyć bardziej jeszcze biedne jej nerwy, chociaż czasem zdaje wam się, że was nie kocha. Spójrzcie tylko, z jaką radością patrzą jej oczy, gdy wam się coś poszczęściło! Toć matką jest. A w sercu każdej matki leży — choć nieraz bardzo głęboko na samym dnie — gorące przywiązanie i życzliwość dla dziecka.

Poza tem są matki nietylko nieopanowane i przykre nieraz we współżyciu, ale prawie że złe. Słyszałam o jakiejś kobiecie tak złej i potwornej jak czarownica z baśni. Syna miała jedyne. Zawsze był dla niej łagodny i zawsze pelen czci jak dla królowej. Zapytano go kiedyś, dlaczego nie próbuje zahamować jej złości, dlaczego nie unosi się sam. Odpowiedział na to: Nie potrafię poprostu. Każda kobieta, która dziecię swoje piastowała, jest dla mnie świętą, jest poprostu człowiekiem, który ubrał się w święte szaty i dlatego ulegam matce, dopóki mogę. Innym razem jechała znana i lubiana aktorka z miasta ze swoją matką, która na kilka dni do niej przyjechała, tramwajem. Matka była widać bardzo nerwowa. Bezustannie gderała na swoją dorosłą córkę. Myślicie zapewne, że tamta zniecierpliwiona odburknęła wreszcie, albo chociażby siedziała milcząc ponuro — zacięta w gniewie. Nic podobnego! Była wciąż pełna taktu, uprzejma, serdeczna... Ludzie patrzeli na nią z podziwem i rosnącym szacunkiem.

Zauważyliście, że mówię tylko o matkach, które nie tak łatwo czcić i kochać, a dziwicie się może, że nie mówię o tych, które anielską dobrocią, łagodnością i poświęceniem wśród swoich się krzątają. Ale sądzę — że o takich mówić nie potrzeba. Boć trudno nie kochać ich, nie czcić, to już chyba wyrodna córka nie potrafi tego. Ale chodzi mi o to, druchny mile, żebyście zrozumiały, że Bóg nietylko dzieci rodzicom powierza, ale i rodziców dzieciom. Że nietylko rodzice odpowiedzialni są za dzieci, ale także dzieci za rodziców kiedyś przed sądem Bożym odpowiadać będą. Niejedna córka może zachowaniem swoim pełnem czci przypomnieć zapominającej się matce o wysokiej godności macierzyńskiej, którą piastuje i obu-

dziec w niej pragnienie, by się godną stała tego zaszczytu. Serdeczną wyrozumiałością, tkliwym, pełnym taktu moralnym podpieraniem można wlać otuchę w serce niejednej matki przepracowanej, zniechęconej, zbolalej, która może straciła z oczu ideał matki, do którego ongi dążyła. O to wszystko zapyta się może kiedyś Bóg, kiedy na sądzie ostatecznym matka poskarży i uniewinni się — byłam taka osamotniona i smutna, nikt mnie nie podpierał — nie zachęcał, nie koił mego rozdrażnienia i mej złości. A córka? Córka rozżaliła się na mnie, pogardziła mną. I tak straciłam wszelką ochotę do pracy nad sobą i wszelką wiarę w święte cele życia. Druchny miłe! Czy chciałobyście obciążyć sumienie wasze takim grzechem cudzym, grzechem matki waszej? Młode jesteście! Pełne radości życia i sił żywotnych. Tę złotą młodość dał wam Bóg nietylko dla własnej przyjemności ale na podporę i wewnętrzne wzmocnienie rodziców, którzy się wewnątrz krzepią waszem serdecznym przywiązaniem.

A teraz o ojcu.

Była kiedyś dziewczynka, której ojciec siedział za kradzież we więzieniu. Smutne i przygnębione, wstydu i lęku pełne przychodziło dziecko codziennie do szkoły. Raz na lekcji religii zapytał nauczyciel: „Czy może dziecko szanować ojca, który siedział we więzieniu?“ Wtedy odpowiedziała jakaś córeczka robotnika przedziwnie mądrze: „Tak, powinno szanować i kochać, bo jeżeli dziecko własne także opuści ojca — mógłby już na zawsze pozostać złym“. I czyż nie możnaby nie powiedzieć na usprawiedliwienie złodzieja we więzieniu lub ojca pijaka? Jakież było dzieciństwo jego i jaka młodość? Może nie miał matki kochającej, któraby czuwała nad jego duszą. Może dostał się w złe towarzystwo. Może zaczął pić z rozpacz, że stracił posadę, a potem już obejść się bez alkoholu nie mógł. Może było mu w domu tak niemiło, bo dom był zaniedbany, kłótnie w nim panowały. Obcy o tem wszystkiem nie wiedzą i dlatego gardzą nim. Ale córka wie i niejedna może zostać aniołem stróżem swego ojca. Zwłaszcza jeżeli chodzi o pijaka — może córka dużo zrobić. Może bowiem urządzić gniazdo domowe tak miłe i przytulne, że przyciągać będzie ojca i odciągać go od karczmy. Widzicie druchny, jakie wielkie pole zasług macie. Ile okazji i czynienia dobrze! Ileż to dać możecie tym, którzy wam życie dali i w każdym razie wiele trudu i bólu dzięki wam znieśli!

Pewien sławny zagranicą literat powiedział tak: Jeżeli rozważam, jak gorąco przywiązani są dobrzy rodzice nawet do dzieci najmniej udanych i nie mogą miłości do nich wyrwać sobie z serca, uważam za bardzo naturalną rzecz, jeżeli tak zwani „dobrzy ludzie“ opuszczają rodziców dlatego, że są źli i w hańbie żyją. Wysoko stawiam miłość dziecka, które nie opuszcza ojca wzgardzonego i w lachmanach i rozumiem straszny, ale wzniosły ból córki, która matce jeszcze przy gilotynie towarzyszy.

Czwarte przykazanie żąda prócz miłości i czci także posłuszeństwa dla rodziców. Znaczenie tego przykazania jest głębokie. Chociażbyście bowiem nie wiem jak mądre były i wykształcone — jednej rzeczy zawsze młodym brak: doświadczenia. Są sprawy, które przeżyć trzeba było, żeby je zrozumieć. Wasi rodzice przeżywali, a wy nie — dlatego rozumieją i wiedzą rodzice wasi więcej aniżeli wy. Powiem wam kilka przykładów na potwierdzenie tej prawdy. Wyobraźcie sobie naprzykład, że nie byłycie nigdy prawdziwie chore. Prawda? — że w takim wypadku nie miały-

byście pojęcia o tem, jak smutno jest choremu, czego pragnie on i jak patrzy na życie. O tem wiedzieć może tylko ten, kto sam chorował. Albo pomyślcie, że jest ktoś, kto nigdy nie stracił przez śmierć ukochanej osoby. A ten ktoś ma napisać książkę pocieszającą pozostałych po śmierci czyjejs. Czyż potrafilby? Dlatego samego powodu i wy nie rozumiecie nieraz, dlaczego matka zabrania wam tej czy owej znajomości, albo zabawy jakiejś, albo stroju. Wy nie wiecie, jakie niebezpieczeństwo kryje się w niejednej przyjaźni, jaki smutny wpływ ma niejedna zabawa. Ale matka wasza albo sama doświadczyła albo widziała bardzo z bliska u innych i całym sercem pragnie uchronić wasze młode życie przed załamaniem się. Dlatego, druchny miłe, nie lekceważą prawdziwie mądre i głębokie dziewczęta rozkazów matki. Ulegają im, ażeby im się „dobrze powodziło i aby długo żyły na świecie“. To obiecuje Pan Bóg li tylko w czwartem przykazaniu. Czy rozumiecie teraz — dlaczego?

Na zakończenie pragnę wam, druchny miłe, przypomnieć jeszcze jedną wielką smutną chwilę, którą prawie każda z was przeżyje. Pewnego razu powiedział mi pewien pan: jeszcze mnie jedna straszna rzecz czeka w życiu: śmierć mojej matki. Niedawno temu przyszli do mnie ze smutną wieścią. Nagle, w drodze do kościoła umarła właścicielka sklepiku, w którym zwykle kupujemy żywność. W przeddzień jeszcze widziałam ją rzeźką, pracowitą, uśmiechniętą. Dziś już leżała martwa w trumnie. Zostawiła kilkoro dzieci. Nie myślcie, druchny miłe, że was to nic nie obchodzi, że u was chwala Bogu jeszcze wszystko w porządku. I w waszem życiu może być taka chwila okropna. Może staniecie wtedy z rozpaczą nad łóżem śmiertelnem, chciałybyście przepraszać, dziękować, okazać miłość waszą. Zapóźno! Już nie usłyszają. Obyście nigdy nie przeżywały tak strasznej chwili!

K.

Jakie są przyczyny obecnego ciężkiego położenia gospodarczego.

Ciężkie, bardzo ciężkie przeżywamy obecnie czasy. Wszędzie slyszmy skargi gorzkie na biedę, nędzę. I widzimy, slyszmy wciąż teraz, jak jeden kupiec za drugim zamyka swój skład i zwiija swój interes, jak jeden warsztat za drugim, jedna fabryka za drugą przestaje pracować. Rosną zastraszająco rzesze bezrobotnych. Osiągnęły one u nas obecnie cyfrę dotychczas niebywałą, bo przeszło 350 000. A to wielkie bezrobocie oznacza wielką niedolę, dotkliwą biedę, a nawet i głód milionów. Bieda dotarła nawet do wsi, która w ostatnich czasach jeszcze najlepiej się jej obronić umiała, i bardzo daje się tam w znaki. Wszędzie, dokąd się obrócimy, slyszmy skargi, utyskiwania, żale, głosy rozpacz y z powodu nader ciężkich obecnie warunków życia. Także i państwu idzie nieszczególnie. Dochody jego maleją, coraz mniej pieniędzy wpływa do jego kas, tak że wielkie ma ono trudności, by się wygospodarzyć. Kłopoty jego, zwłaszcza pieniężne, przedstawiają się coraz to gorzej. Musi ono nagwałt zmniejszać swoje wydatki, być coraz skąpszem, by tylko związać koniec z końcem.

A tu ma ono jeszcze troskę o te olbrzymie masy bezrobotnych, którym musi pomóc, których musi od głodu ratować.

A nie tylko u nas jest tak źle. Na całym świecie panuje bieda wielka. Bogate nawet kraje, jak Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, Anglja są nią dotknięte; wygląda tam bardzo ponuro. Świadczy o tem choćby liczba bezrobotnych. W Stanach Zjednoczonych oblicza się bezrobotnych na przeszło 5 milionów, to znaczy, że każdy szósty pracownik jest bez pracy, w Anglii na przeszło 2½ miliona, w Niemczech na około 4½ miliona i t. p. I mówią, że w niektórych krajach, nawet na zachodzie, jak w Niemczech, jest znacznie gorzej niż u nas. Jednem słowem, źle jest obecnie wszędzie.

To też ciśnie się nam z serca do ust pytanie, dlaczego stosunki gospodarcze się w obecnych czasach tak pogorszyły, cóż jest przyczyną tej wielkiej powszechnej biedy. Na to pytanie będziemy starali się dać zaraz odpowiedź.

Przyczyny obecnych bardzo trudnych warunków życia, tego tak ciężkiego położenia gospodarczego są różne, a wiążą się one pomiędzy sobą ściśle. W każdym kraju mają one swe specjalne zabarwienie i występują w tej lub owej postaci silniej lub słabiej. W każdym kraju przedstawiają się one więc nieco odmiennie.

U nas w Polsce można uznać za główną przyczynę obecnych wielkich niedomagań w dziedzinie gospodarczej, tego zastoju gospodarczego, tej biedy, co tak dokucza, położenie naszego rolnictwa. W bardzo ciężkich bowiem znalazło się ono warunkach. Nie opłaca się ono już prawie wcale. Na plody rolnictwa są od dłuższego czasu tak niskie ceny, że po opłaceniu kosztów rolnikowi niemal nic nie zostaje, a nierzadko to, co on sprzeda, więcej go kosztuje, niż sam otrzyma. Tłumaczy się to tem, że obecnie mamy wszędzie niemal nadmiar płodów rolnictwa, tak że trudno je zbyć. Wydajność rolnictwa zwiększyła się bowiem w ostatnich czasach bardzo. W czasie wojny mianowicie i w pierwszych latach powojennych przynosiło ono wcale ładne zyski. Podczas wojny zabrakło w wielu krajach żywności, zboża, mięsa, nabiału i t. p., skutkiem czego były one w wielkiej cenie. Po wojnie zaś na skutek spustoszeń wojennych i pogorszenia się jakości gospodarki rolnej także dawał się odczuwać brak artykułów żywnościowych, co wpływało na ich cenę a w następstwie tego zapewniło rolnikowi dobre dochody. Te zyski, jakie rolnictwo odrzucało, sprawiły, że starano się wszędzie podnieść jego wydajność, że rozszerzano w wszelki możliwy sposób obszary uprawiane przezeń, że polepszano sposoby gospodarki rolnej, by zwiększyć jej plony. Cel ten też osiągnięto, lecz skutki tego są inne zupełnie, niż się spodziewano. Gdy dawniej był brak płodów rolnych, to teraz powstał ich nadmiar, tem więcej, że urodzaje ostatnich lat były częściowo bardzo dobre. A już jest tak w życiu gospodarczem, że im większy zapas czegoś istnieje, tem mniejszą za to trzeba płacić cenę. Ceny więc w rolnictwie poczęły spadać. My w Polsce zaś możemy dość wiele płodów rolnych, zwłaszcza zboża, trzody chlewnej i bydła wywozić zagranicę, wszystkiego bowiem co rolnictwo nasze wytworzy, sami nie zjemy i nie spotrzebujemy. Tymczasem i w innych krajach jest dość żywności z ich własnej gospodarki rolnej. Trudno więc niezmiernie jest wywieźć nadmiar wytworów naszego rolnictwa, tem więcej, że niektóre kraje albo

zupelnie zakazuja przywozu zboza, bydla, trzody lub miesa i t. d., albo nakladaja na nie takie clo, ze nie oplaci sie ich od nas sprowadzac. Dochodzi do tego jeszcze i to, ze bolszewicy, choc własnej ludności kaza głód cierpieć, wywozają ogromne masy zboża i sprzedają je po bardzo niskiej cenie, by przez to innym krajom szkodzić i wywoływać w nich niepokój i rozprzężenie. Wszystko to sprowadza niskie, bardzo niskie ceny na płody rolne i sprawia, że rolnik źle się stoi, że znalazł się on w obliczu wielkich trudności. Ma on wprawdzie co jeść, ale za to z pieniędzmi jest u niego bardzo krucho.

Dochodzi tu jeszcze i to, że rolnictwo nasze jest mocno obciążone długami, i to przeważnie takimi, które trzeba rychło spłacać. Na te różne ulepszenia w gospodarstwie, konieczne po długim zaniedbaniu lat wojennych i pierwszych powojennych, trzeba było brać pożyczki, zakupowano też coraz więcej różnych nawozów sztucznych, i to przeważnie na kredyt. A procent jest obecnie bardzo wysoki. Przy tych zaś niskich cenach trudno przychodzi rolnikowi płacić ten wysoki procent, a cóż dopiero spłacać długi.

W takim to ciężkim położeniu znajduje się obecnie rolnik polski bez względu na to, czy posiada wielkie folwarki, czy też na kilku morgach siedzi. Nie mając zaś pieniędzy i borykając się z długami, musi on być bardzo oszczędnym w wydatkach swych. Musi on je ograniczać do ostatnich konieczności. Kupuje on tylko rzeczy najniezbędniejsze, tem więcej, że wyroby przemysłowe są stosunkowo bardzo drogie, znacznie droższe niż przed wojną. Cierpi na tem kupiec, cierpi na tem rzemieślnik, cierpi na tem fabrykant. A zważyć trzeba przytem, że ludność rolnicza w Polsce stanowi prawie $\frac{3}{4}$ ogółu ludności. Gdy więc $\frac{3}{4}$ ludności nie może kupować od kupca, rzemieślnika i fabrykanta, bo nie ma za co, to muszą oni coraz częściej zamykać swe składy, warsztaty i fabryki, to cały kraj znajduje się w bardzo ciężkim położeniu.

Podobnie jak w Polsce, wygląda w wszystkich innych krajach rolniczych. Trudne warunki rolnictwa wpływają jednak w pewnej mierze i na stan gospodarczy krajów nierolniczych, przemysłowych. Cierpią one bowiem na skutek tego, że kraje rolnicze nie mogą od nich kupować towarów przemysłowych. Wywołuje to u nich konieczność zamykania wielu warsztatów i fabryk i rozpuszczania pracowników.

Trudności, w jakich rolnictwo w obecnych czasach się znalazło, nie są jedyną przyczyną obecnych wielkich niedomagań gospodarczych, tej ogólnej biedy, chociaż są może przyczyną najważniejszą.

Podobnie bowiem, jak odnośnie do plodów rolnictwa, zapanował nadmiar wytworów przemysłowych. I przemysł wytwarza więcej niż może sprzedać. Podnosiła się bowiem w ostatnich latach jego wytwórczość, gdyż w czasach wojny i pierwszych latach powojennych, kiedy to pieniądz spadał w wartości olbrzymimi skokami, robił on świetne interesy. Rozbudowano więc fabryki i coraz nowsze stawiano, ulepszano ich urządzenia i sposoby pracy, by powiększyć ich wydajność. A tymczasem popyt na towary przez nie wyrabiane począł spadać, coraz mniej kupców zaczęło się po nie zgłaszać.

Ludność bowiem na skutek wojny bardzo zubożała. Wielu potraciło całe swe majątki, zmniejszyły się też poważnie dochody u wielu. Szcze-

gólnie robotnik w szeregu krajów, jak w Polsce, zarabia w stosunku do dawniejszych przedwojennych czasów znacznie mniej. Na oko wprawdzie nie wydaje się ta zniżka zarobków tak bardzo wielka, lecz trzeba wziąć pod uwagę, że koszty utrzymania są o wiele większe. Nie wydaje się w teraźniejszych zwłaszcza czasach, wprawdzie wiele więcej na żywność, lecz za to na obuwie, odzież itp. ceny są bez porównania większe, nieraz nawet kilkakrotnie, niż przed wojną. Wogóle ceny na wytwory przemysłu są obecnie bardzo wysokie, zwłaszcza w stosunku do płodów rolnych. Wielka jest między nimi różnica. Skutkiem tego jest siła kupna ludności mała; z jednej strony są bowiem dochody, zyski mniejsze, z drugiej zaś towary znacznie droższe. I dlatego ogranicza się coraz więcej zakupy. Gdy zaś fabrykant i kupiec za mało sprzedawają, muszą swe warsztaty i składy zamykać. Tracą na tem nie tylko oni sami, lecz tracą ci wszyscy, którym oni nie dają już zarobku, jak pracownicy wszelkiego rodzaju, inni fabrykanci i kupcy, zmniejszają się dochody kolei i innych przedsiębiorstw przewozowych itp. Stosunki te tem więcej się jeszcze wklajają, że fabrykanci na skutek zmniejszenia opłacalności swych przedsiębiorstw, przystępują do obniżenia zarobków swych pracobiorców. Gdy zaś ci znów mniej zarabiają, mogą mniej kupować, tak że przedsiębiorcy, chcąc się ratować przez obniżenie zarobków, są podwójnie bici. I dlatego też m. i. rząd polski stara się nie dopuścić do zmniejszenia płac, obawiając się słusznie, że zaszkodziłoby ono tylko, a nie pomogło. Naturalnie ci, co patrzą tylko na krótką odległość — a takich jest niestety wielu — nie chcą tego zrozumieć.

Ciężkie położenie przemysłu ma swą przyczynę także w tem, że kilka krajów, które były dawniej dobrymi odbiorcami towarów, odpadło. Taka Rosja przed wojną bardzo wiele kupowała. Obecnie zaś na skutek rządów bolszewickich handel z nią jest bardzo ograniczony, bo z jednej strony zarządzania władz tamtejszych są mu wielką przeszkodą, z drugiej zaś panuje tam wielka bieda. Odczuła to dotkliwie i Polska, gdyż jest nasamprzód sąsiadem Rosji, a pozatem przemysł Kongresówki wywoził przed wojną bardzo wiele tamdotąd. Tak samo i Chiny straciły swe znaczenie jako dobry odbiorca towarów przemysłowych. Wciąż tam przecież szaleje wojna domowa, co sprawia, że kraj ten bardzo podupadł gospodarczo, a te ciągle zawieruchy i niepokoje podcinają handel. Na skutek tego niewiele kupują Chiny, co boleśnie daje się w znaki przemysłowi różnych krajów, a także Polski, gdyż tamdotąd wysyłała przed wojną Kongresówka sporo towarów.

Pewien wpływ na obecne wielkie osłabienie gospodarcze ma oprócz tego polityka gospodarcza państw. Państwa starają się możliwie ograniczyć przywóz obcych towarów do swego kraju. Wydawają one zakazy przywozu obcych towarów lub nakładają na nie tak wielkie opłaty celne, że nie opłaca się wcale ich sprowadzać. Czynią one to dlatego, by ochronić swój własny przemysł przed obcem współzawodnictwem i nie pozbawiać swej własnej ludności zarobku. Taka polityka jest dla wielu krajów, t. j. takich, którzy mają przemysł słabo rozwinięty, koniecznością. Polska bez niej nie dałaby sobie wcale rady, wyglądałoby u nas o wiele gorzej, gdybyśmy tak obcy towar do siebie bez trudności wpuszczali. Te jednak kraje, które mają silny przemysł, cierpią bardzo na tem. Nie potrzebują się

one obawiać obcego współzawodnictwa, a do wielu krajów mają ich towary wstęp uniemożliwiony lub bardzo utrudniony. Tem się też m. i. tłumaczą te wielkie masy bezrobotnych w Anglii, Niemczech, Północnej Ameryce.

Wysuwa się nieraz jako jedną z przyczyn tych ciężkich czasów te różne ciężary społeczne, jakie spoczywają na współczesnej wytwórczości. Zarzuca się mianowicie, że na opiekę społeczną a szczególnie na ubezpieczenia społeczne jak kasy chorych, ubezpieczenia od bezrobocia, wypadku niezdolności do pracy i starości trzeba za wiele płacić, co sprawia, że przedsiębiorcy mają zbyt wielkie ciężary, a towar drożeje. Na takie ujmowanie tej sprawy nie możemy się zgodzić. Bez pomocy bowiem ubezpieczeń społecznych siła kupna ludności pracującej jeszcze więcej by spadła. Ubezpieczenia społeczne umożliwiają licznym rzeszom zaspokojenie choć najkonieczniejszych potrzeb, co sprawia, że i rolnik i rzemieślnik i fabrykant i kupiec znajduje w nich odbiorców. Gdybyśmy nie mieli ubezpieczeń społecznych, niewątpliwie o wiele mniej by oni sprzedawali, i o wiele więcej warsztatów, fabryk i składów by musiało zamykać swe podwoje. Nie można sobie wystawić np., coby to było, gdybyśmy nie mieli ubezpieczenia od bezrobocia. Co zaś do podrożenia towarów skutkiem opłat na ubezpieczenia społeczne, to badania dokładne wykazały, że powodują one tak małą zwyżkę, że nie ma ona prawie żadnego znaczenia.

Takie to są przyczyny obecnych ciężkich czasów. Widzimy, jak wiążą się one między sobą ściśle i przez to powiązanie swe pogarszają jeszcze położenie. Jak długo z temi trudnościami borykać się będziemy, nie sposób powiedzieć. Wydobyć się jednak z nich musimy.